NIEDZIELA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 67.946 A ★

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 3 (2272) 3—4. I. 1959 r. Cena 50 gr

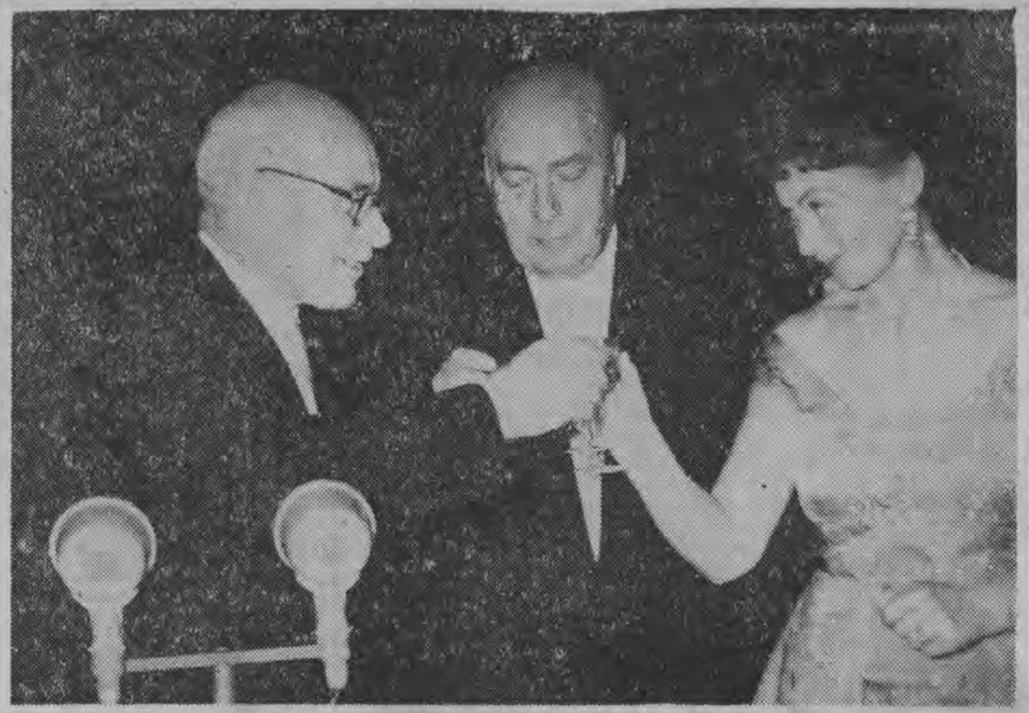

Ponad 200 bali i zabaw noworocznych odbyło się w stolicy. Na bal sylwestrowy zorganizowany przez Radę Miejscową przy KC PZPR w Warszawie przybyli kierownicy partii i rządu, czołowi pracownicy aparatu partyjnego, najlepsi pracownicy warszawskich zakładów pracy wraz z rodzinami.

NA ZDJĘCIU: toast noworoczny. Od lewej: I sekretarz KC PZPR W. Gomułka, premier J. Cyrankiewicz i Nina Andrycz-Cyrankiewiczowa.

CAF — fot. Tymiński

W 25 rocznicę strajku robotników leśnych

ZWYCIĘSTWO OPŁACONE KRWIĄ

— Cały dzień harować, aż koszulę można było wykręcać i zarobić 2 złote, to powiedźcie sami co to było za życie? A w lesie robota nielekka, to i zjeść trzeba było więcej, i dzieciaki też nakarmić, a przy takim głodowym zarobku było to wprost nieosiągalne.

— Zaczeliśmy szemrać narzekać aż w końcu doszliśmy do wniosku że bez strajku się nie obejdzie. Ale naprzód trzeba było strajk przygotować, trzeba było uświadomić robotników leśnych, że może będzie bardzo ciężko strajk przetrzymać, ale, że jest to jedyna droga osiągnięcia lepszych warunków wyższej płacy.

Na pierwszy plan przy organizowaniu strajku od razu wysunęli się komuniści, członkowie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. W Supraślu duszą wszelkich rewolucyjnych poczynań był pracownik miejscowego tartaku, komunista, Gabriel Narewski, z którym działali wspólnie również członkowie KPZB towarzysze Pietr Olszewski, powszechnie znany pod pseudonimem „Biały" i Konstanty Czaban ze wsi Borki.

Partia i jej członkowie spowodowali, że walkę o swe słuszne prawa podjęli robotnicy leśni, pracujący

na terenie nadleśnictw w Supraślu, Czarnej Wsi, Sokółce, Krynkach, Waliłach i Katrynce. Strajk kierowany przez komitet strajkowy, mieszczący się w siedzibie legalnego klasowego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Drzewnego w Supraślu, rozpoczął się w końcu listopada 1933 roku. Komitet strajkowy rozwinął bardzo żywą działalność, zagrzewał poprzez swoich członków do walki, do rozpędzania grup łamistrajków, udzielał zasiłków żywnościowych i pieniężnych strajkującym robotnikom.

Pomyślny rozwój strajku, szerokie kręgi, jakie zaczął on zataczać wśród robotników leśnych, wszystko to spowodowało natychmiastową reakcję policji. Zlikwidowano lokal związku zawodowego, który mieścił się w Supraślu na Nowem, u Bernarda Gieleżywskiego, aresztowano kilku członków komitetu strajkowego, wśród nich sekretarza Wiktora Chomczyka.

Były chwile, kiedy strajk zaczynał słabnąć na skutek prześladowań policji. Ale wtedy znów na pierwszy plan wychodzili komuniści miejscowi i ci, którzy przyjeżdżali z Hajnówki, odbywali wspólne zebrania z kierownictwem komitetu strajkowego, zagrzewali do walki, mówiąc, że tylko konsekwentna walka da zwycięstwo strajkującym. Ruszyli strajkujący pod posterunek granatowej policji w Supraślu. Manifestowali swą jedność w walce, żądali uwolnienia aresztowanych towarzyszy, znalazły się również ulotki mające już jak najbardziej polityczną wymowę, ich treścią było bowiem hasło: „Precz z rządem!"

Tymczasem służba leśna i policja werbowały do pracy w lesie łamistrajków, którzy pracowali pod ich osłoną. Łamistrajków w przeważającej mierze dostarczała paramilitarna organizacja „Strzelec". Ale z łamistrajkami rozprawiano się szybko, mimo ochrony, jaką dawała im administracja lasów i policja.

Koło Walił, na uroczysko Piereciosy sprowadzono owych „bohaterów" spod znaku „Strzelca", a pan leśniczy solennie zapewniał ich, że niech tylko spróbują pojawić się strajkujący, to jak psy porozpędza.

I przyszli, nie pytając o łaskawe pozwolenie pana leśniczego, przyszli licznie, bo aż około 500 strajkujących zjawiło się w Piereciosach. Leśniczy zmienił ton. Kiedy zobaczył zbliżających się robotników zaczął z innej nuty: „O Jezu, skąd ta chmara się wzięła, panowie, darujcie nie ruszajcie nas!"

Ale tutaj nie pomogły prośby. Wszystko potoczyło się normalnym trybem — łamistrajkom porządnie przetrzepano skórę, połamano narzędzia i przepędzono na cztery wiatry owych niefortunnych „Strzelców". Zdarzało się, że jako łamistrajki występowali chłopi, zgłaszający się z końmi i saniami do wywózki drzewa.

Do Pstrągowni za Supraślem przyjechało takich łamistrajków pewnego dnia około 80. Zaalarmowani wieścią o tym strajkujący robotnicy, szybko skrzyknęli się i ruszyli w las, gdzie nastąpiło spotkanie z łamistrajkami. Nie trwało ono długo, gdyż niewiele trzeba było czasu, aby wozaków rozpędzić, pociąwszy uprzednio uprząż i połamawszy sanie. Niektórym co prawda udało się ujść z całą uprzężą i saniami, ale tych akurat gdy przejeżdżali przez Supraśl, rozpoznali i dali im nauczkę robotnicy wychodzący z pracy

★ Ciąg dalszy na str. 3

Nowy film produkcji radzieckiej p.t. „Szukam mojej dziewczyny"
Jakie filmy zobaczymy w 1959 r.
— patrz str. 5

Wybory w Anglii w maju?

Piątkowy „Daily Express", twierdzi, że premier Macmillan zadecydował, iż wybory powszechne Wielkiej Brytanii odbędą się w maju br. w zależności od sytuacji, jaka wytworzy się w ostatniej chwili — stwierdza dalej dziennik — rząd wyznaczy wybory na dzień 14 maja lub 28 maja, przy czym istnieje większe prawdopodobieństwo, że przyjęta zostanie data wcześniejsza.

Z okazji obchodów 40-lecia KPP

Komuniści z Białorusi z wizytą na Białostocczyźnie

Wczoraj i dziś goszczą na Białostocczyźnie starzy działacze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, którzy przybyli do Polski na zaproszenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z okazji obchodów 40-lecia Komunistycznej Partii Polski.

W skład delegacji wchodzą: **Teodor Piryszko** — były sekretarz Krajowego Sekretariatu KC KPZB, **Jan Siemiennikow** — były członek Sekretariatu Zagranicznego KC KPZB, **Mejer Zylber-Żukowski** — były organizator i kierownik wszystkich nielegalnych drukarń KC KPZB, **Jan Malec** — były członek Krajowego Sekretariatu KC KZMZB, **Jakub Miśko** — były znany działacz młodzieżowy, **Wiera Walejko** były sekretarz Okręgu KPZB w Pińsku, **Borys Szeszniewski** i **Zachariasz Popławski** — również byli sekretarze Okręgów KPZB, **Rafał Sierżant** — jeden z pierwszych komunistów w Baranowiczach, który przesiedział 14 lat w sanacyjnych więzieniach, **Filip Piestrak** — znany pisarz białoruski, były działacz KPZB i „Hromady", **Lejzer Szajkowski** — były sekretarz Okręgu KPZB w Grodnie.

Goście z Białorusi w czasie swego pobytu spotkali się w dniu wczorajszym z aktywem partyjnym w Białymstoku, Bielsku - Podlaskim i Hajnówce, a dzisiaj będą zwiedzać Białystok. (L)

W NAJBLIŻSZĄ ŚRODĘ
DNIA 7 STYCZNIA
UKAŻE SIĘ
„MAGAZYN TYGODNIA"
specjalne ośmiostronicowe
wydanie „Gazety Białostockiej",
które będzie w sprzedaży
w środę i czwartek
(niezależnie od zwykłego
numeru gazety w czwartek)
w „MAGAZYNIE TYGODNIA"
znajdziesz:

- **Bogaty wybór** interesujących artykułów publicystycznych,
- **Duży kolejny odcinek** interesującej powieści kryminalnej K. Wanda pt. „Dziwna historia",
- **Kolejny frapujący odcinek** opowieści „Desant Dalnyj" A. Omiljanowicza,
- **Poetycki koncert życzeń** — nowy, ciekawy dział „Gazety Białostockiej", który zainteresuje na pewno osoby składające życzenia imieninowe, urodzinowe i inne swoim bliskim,
- **Duży wybór** pasjonujących rozrywek umysłowych: szarad, krzyżówek itp.,
- **Dwie specjalne strony** interesujących informacji ze świata, z kraju i województwa,
- **Humor i satyra,**
- **Wywiad tygodnia** ze zwykłym człowiekiem,
- **Interesującą publikację** na tematy polityki zagranicznej,
- **Piękne fotografie**

oraz szereg innych publikacji

KAŻDY CZYTELNIK NIEDZIELNEGO WYDANIA „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ" NA PEWNO BĘDZIE STAŁYM CZYTELNIKIEM ŚRODOWEGO „MAGAZYNU TYGODNIA"

NIE ZAPOMNIJCIE! JUŻ W NAJBLIŻSZĄ ŚRODĘ!

MAGAZYN ŚRODA 8 STRON

DZIŚ W NUMERZE:

- **List z Pragi — str. 3**
- **Moralność księdza Olszewskiego — str. 3**
- **„Desant Dalnyj" — str. 6**
- **Początek nowej powieści p.t. „DZIWNA HISTORIA" — str. 8**

Czego możemy się spodziewać w 1959 roku

PAP zapytuje - ministrowie odpowiadają

WARSZAWA (PAP) 2. 1.

Rozpoczynamy nowy rok, rozpoczynamy go w warunkach coraz pomyślniej rysującej się sytuacji gospodarczej naszego kraju.

Czego możemy spodziewać się w najbliższej przyszłości, co przyniesie społeczeństwu zbliżający się nowy rok — 1959? — Z tym pytaniem przedstawiciele PAP zwrócili się do kierowników szeregu resortów.

A oto uzyskane odpowiedzi:

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu — Feliks Pisula:

Wartość produkcji artykułów spożywczych wzrośnie w br. o ponad 5 mld zł. Przede wszystkim dalszej poprawie ulegnie zaopatrzenie w przetwory mięsne.

Przemysł mleczarski zwiększy dostawy mleka o 65 mln litrów, masła o 6 tys. ton oraz rozszerzy produkcję serów.

Rynek otrzyma poważne zwiększenie ilości różnego rodzaju konserw owocowo-warzywnych i warzywno-mięsnych, nowe rodzaje koncentratów zup, deserów, a także kawior polski, różnego rodzaju sosy, frytki ziemniaczane itp.

Amatorów kawy zainteresuje pierwsza polska „Nesca".

Przemysł tytoniowy wypuści nowy gatunek papierosów bezustnikowych z filtrem.

ARTYKUŁY PRZEMYSŁOWE

Wiceminister Przemysłu Lekkiego — Zenon Wojtkowski

Więcej tkanin bawełnianych o 21,5 mln m, tkanin wełnianych o 1,2 mln m, tkanin jedwabnych o 5,5 mln m, tkanin lnianych i pakulanych o 4 mln m, wyrobów dziewiarskich o 12,5 mln sztuk i obuwia skórzanego — o 1,6 mln par — oto co zapowiada przemysł lekki, jeżeli chodzi o podstawowe wyroby.

W 1959 r. przewiduje się dalsze poważne zwiększenie ilości asortymentów, wzbogacenie kolorystyki tkanin, podniesienie estetyki wyrobów oraz poważny wzrost liczby produkowanych wzorów i modeli.

W osenny styczeń

W woj. krakowskim chłopi orzą i... pasą bydło!

KRAKÓW (PAP) 2. 1.

Tak łagodnej zimy, jaką mamy obecnie, nie pamiętają najstarsi chłopi woj. krakowskiego. 2 bm. świeciło słońce, nie było nawet przymrozku, a śniegu brakuje również wysoko w górach.

Korzystając z tak dogodnych warunków, wielu chłopów w woj. krakowskim pracowało w polu przy orce, a także przy melioracjach. Nie przerwano również budowy domów, produkcji cegły itp.

Niecodzienne „wrażenie" sprawiają jednak... pasące się bydło. Dzięki długiej jesieni mocno wybujały oziminy, które obecnie „przycina się" skarmiając je bydłem. Tak więc na polach w powiatach: Bochnia, Brzesko i Tarnów widzi się sporo krów. Na Podhalu natomiast na pastwiskach w niższych partiach gór pasą się owce.

Przewidujący pogodę starzy chłopi — nie rokują tegorocznej zimie długiego bytu. Nie przewidują też większych mrozów, ani opadów śnieżnych.

Przeciwko broni atomowej

Demonstracja młodzieży zachodnio-berlińskiej przeciwko „śmierci atomowej".

Fot. — CAF

Związek Radziecki żąda uznania NRD

LONDYN (PAP) 2. 1.

Jak oświadczył rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Związek Radziecki wysłał w czasie świąt Bożego Narodzenia noty do W. Brytanii, USA i Francji, protestujące przeciwko dotychczasowemu sposobowi traktowania NRD przez mocarstwa zachodnie. Związek Radziecki dał do zrozumienia, **że w przyszłości nie będzie brał pod uwagę żadnych not czy innych pism, które dotycząc NRD nie użyją nazwy Niemiecka Republika Demokratyczna.**

Mocarstwa zachodnie dyskutują obecnie nad tą notą.

Nota NRF przekazana zostanie w Moskwie w poniedziałek

BONN (PAP) 2. 1.

Ambasador NRF w Moskwie Kroll przekaże w poniedziałek notę swego rządu zawierającą odpowiedź na propozycje ZSRR w sprawie Berlina.

Otto Grotewohl odwiedzi ZRA i Irak

KAIR (PAP) 2. 1.

Otto Grotewohl, premier NRD, ma przybyć do Kairu w niedzielę z czterodniową wizytą. Z Kairu Otto Grotewohl wyjedzie do Port Saidu, zwiedzi strefę Kanału Sueskiego, skąd w środę uda się do Damaszku. Z Damaszku wyjedzie do stolicy Iraku — Bagdadu.

Życzenia noworoczne

W dniu 1. I. 1959 r. przedstawiciele organizacji społecznych, korpusu dyplomatycznego i liczni obywatele składali życzenia noworoczne w Belwederze, wpisując się do wyłożonej księgi życzeń noworocznych.

NA ZDJĘCIU: do księgi wpisują się członkowie 11-osobowej delegacji b. członków Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, przybyłej z Białoruskiej SRR na uroczystości 40-lecia KPP.

CAF — fot. Dąbrowiecki

Podziękowania za życzenia noworoczne

Wszystkim osobom oraz organizacjom, które nadesłały **pod moim adresem życzenia noworoczne, składam tą drogą serdeczne podziękowanie.**

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

Wszystkim organizacjom, instytucjom i osobom, które złożyły lub nadesłały pod adresem Rady Państwa i moim osobistym życzenia noworoczne, składam tą drogą w imieniu Rady Państwa i własnym serdeczne podziękowanie.

ALEKSANDER ZAWADZKI

Oby tak przez cały rok!

Pierwszy dzień pracy w roku 1959 bez bumelantów

Tak się jakoś składało, że w poprzednich latach w dniach poświątecznych zakłady przemysłowe notowały stosunkowo dużą absencję w pracy. Wiele osób samowolnie przedłużało sobie święta o dzień lub dwa. Wiadomo, ile traciła na tym w skali całego kraju gospodarka narodowa.

Dlatego też miłym zaskoczeniem był pierwszy dzień pracy w nowym roku — 1959. Prawie we wszystkich zakładach przemysłowych naszego województwa robotnicy stawili się do pracy w komplecie. W „Pasmanterii" na przykład nie zanotowano ani jednej nieobecności w pracy.

* * *

Również na budowach w dniu 2 stycznia obserwowaliśmy wzmożoną pracę. Niewątpliwie przyczyniła się do tego ładna, omal wiosenna pogoda.

— Byłem osobiście dziś na czterech budowach — informuje nas dyr. Ejsmont — wszędzie pracowały całe załogi. Bumelantów nie było.

Warto nadmienić, że dzień 2 stycznia był bardzo pracowitym dla samorządu robotniczego w Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego. W dniu tym bowiem obradowało prezydium rady robotniczej. Omawiano między innymi sprawę urządzenia choinki noworocznej dla 2300 dzieci pracowników BPBM. (ś)

Cena „Gazety Białostockiej" wynosi 50 gr. za egzemplarz

Przepraszamy Czytelników i Pracowników „Ruchu" za przykry błąd w numerze z dnia 2.I.br.

W numerze „Gazety Białostockiej" z dnia 2.I.br. z winy pracowników korekty i redaktora technicznego ukazał się przykry błąd: podano mylnie cenę gazety. Zamiast ceny 50 gr, która obowiązuje od 1 stycznia br., wstawiono omyłkowo cenę 40 gr, co spowodowało szereg nieporozumień w czasie sprzedaży gazety. Za ten przykry błąd bardzo przepraszamy wszystkich naszych Czytelników i Pracowników „Ruchu". Jednocześnie raz jeszcze przypominamy, że cena „Gazety Białostockiej" od 1 stycznia br. wynosi 50 gr za egzemplarz, w związku ze zwiększeniem objętości tygodniowej i wprowadzeniem w każdą środę ośmiostronicowego specjalnego wydania „Gazety Białostockiej" o nazwie „Magazyn Tygodnia".

Redaktor Naczelny
„Gazety Białostockiej"

Urodził się na wysokości 12 tys. metrów

MOSKWA (PAP) 2. 1.

Człowiek „najwyżej urodzony" w historii ludzkości przybył w środę do Moskwy samolotem z Taszkientu. Właśnie tego dnia przyszedł on na świat w samolocie „TU-104", na wysokości ponad 12 tys. metrów nad poziomem morza. Matka i „najwyżej urodzony" czują się dobrze.

Wszystkim Czytelni
kom, zakładom pracy
organizacjom i instytu
cjom społecznym, za na
desłane życzenia nowo
roczne dla zespołu Re
dakcji serdeczne podzię
kowanie składa

Kolegium Redakcyj
„Gazety Białostockie

Dziennikarz włoski sfotografowa „YETI"

DELHI (PAP) 2. 1.

Dziennikarz włoski, pr
cownik gazety „Il Tempo"
Godwin Spani, który powr
cił z 3-miesięcznej wypra
w Himalaje oświadczył
Katmandu, iż widział „cz
wieka śniegu" i zrobił je
zdjęcie. „Yeti" stał w odl
głości ponad 50 metrów,
świetle Księżyca.

Spani powiedział, że w
z trzema towarzyszami prz
bywał w jaskini górskiej.
koło północy zostali obudz
ni odgłosem kroków. Wys
z jaskini i zobaczyli wys
kiego osobnika podobnego
małpy, którego ciało z w
jątkiem twarzy pokryte j
długim włosem. „Yeti" ch
dził jak człowiek. Spani z
bił zdjęcie i w tym sam
momencie „człowiek śnie
uciekł. Poszukiwania czyn
ne następnego dnia nie pr
niosły żadnych rezultat
poza znalezieniem kilku p
jedynczych śladów.

Styczniowy zesz „Problemów pokoj i socjalizmu"

Ukazał się już w sprzed
styczniowy numer miesięczni
„Problemy pokoju i socjalizm
Na wstępie znajdujemy op
czołowych działaczy światow
ruchu komunistycznego o p
jekcie 7-letniego planu rozw
gospodarczego ZSRR. Są to
powiedzi Czun Juna, J. Kad
S. Jędrychowskiego, M. Reim
na, J. Duclosa, V. Codovilli,
C. Prestesa i W. Z. Fostera.
Na dalszą treść zeszytu skła
ją się artykuły:
P. Ingrao — Obrona zdoby
demokratycznych — warunki
marszu do socjalizmu.
L. Bohr — Taktyka parti
więź z masami.
P. Reyes — Niektóre proble
ruchu wyzwoleńczego w Ame
ce Łacińskiej.
Hsiui Ping — Walka naro
chińskiego przeciwko burżuazy
nym elementom prawicowym.
W. Pieck — Testament Kar
Liebknechta został wykonany.
T. Daniszewski — Pod sztand
rem proletariackiego internac
nalizmu i ideologia.
W rubryce „Wymiana po
dów" znajdujemy sprawozda
z interesującej dyskusji na
mat współczesnych form i me
wyzysku w przedsiębiorstwa
kapitalistycznych (dyskusja
była się pod koniec ub. roku
instytucie im. Gramsciego
Rzymie).
Całość numeru zamyka d
listów i wzmianek.
Cena egzemplarza 5 zł.

Na Przylądku Canaveral

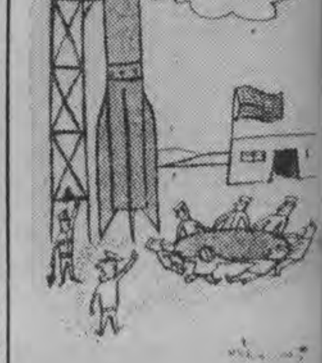

— Raz... dwa... gotów!

O ranyjulek! O kay!

Dziwne przygody „kanadyjczyka" w Białymstoku

Grudzień — wiadomo — plucha i deszcz. Komu by się chciało wysuwać za okno nos. A cóż dopiero nogi.

Toteż nie dziwcie się, że pewien pasażer taksówki nr 77 w pewien grudniowy wieczór (22 ub. miesiąca) kazał szoferowi zawieźć się pod sam próg swojego mieszkania. To dość niezwykłe żądanie poparł tym, że był ostatnio w Kanadzie.

Być może, że w Kanadzie auta hamują przed samymi drzwiami mieszkań, choćby i w drapaczu chmur. Ale skąd mógł o tym wiedzieć białostocki kierowca taksówki nr 77.

Ta ignorancja wyprowadziła pasażera z tzw. nerw. Krzyknął: „Odbiorę wam prawo jazdy i koncesję, o kay!"

Nie wiadomo, co poskutkowało: groźba, czy ostatnie słowo z importu. W każdym razie wóz zawrócił, zgrzytnął i zahamował... przed Komendą Miasta MO.

W pokoju oficera dyżurnego kolejność była odwrócona; pasażer chciał legitymować milicjantów, a nie odwrotnie. Upór milicji — to była pierwsza trudność pasażera. Następną sprawiało samo stanie.

Pasażer nie chciał ujawnić danych personalnych. Wreszcie rzucił oficerowi paszport zagraniczny potem zrzucił go na podłogę i zażądał, aby mu go milicjant podniósł. Zażądał też odwiezienia do domu służbowym wozem milicyjnym.

„Skromne" żądania pasażera napotykały próżnię. Krzyknął więc równie donośnie jak na szofera:

„Już ja się postaram, żeby was jutro wszystkich pozwalniali, o kay!"

Groźba poskutkowała. Milicjanci władowali pasażera do wozu służbowego i zawieźli... do Izby Wytrzeźwień.

Tam pasażer z miejsca użył swego argumentu: „O kay! Wszystkich was jutro pozwalniam". Ale tu argument nie poskutkował. Mimo użycia jeszcze paru niezawodnych epitetów w rodzaju smarkaczy, łobuzów i jeszcze czegoś na literę „g", przedstawiciela „wszechmocnej instytucji do zwalniania" rozebrano, zaprowadzono do lekarza, a następnie położono lulu w jednej sali z pracownikiem Spółdzielni Usług Przewozowych „Przewóz". Jemu to pasażer owej taksówki nr 77 zwierzył się, że ma przy sobie 200 dolarów. Ale to nie była prawda, bo miał tylko 0,5 dolara. Resztę zostawił pewno w Kanadzie, albo... w wódce.

Gdyby ktoś był ciekawy, jak brzmi prawidłowa nazwa „wszechstronnej instytucji do zwalniania" — to proszę bardzo: Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy.

Bardziej ciekawym wyjawiamy również nazwisko i stanowisko wysoko postawionej persony: Włodzimierz Pugawko, prezes WZSP.

Wychodząc następnego dnia z Izby Wytrzeźwień Włodzimierz Pugawko oświadczył: „Wiem, że nazwiska zatrzymanych u was osób są podawane do gazety. Mojego nazwiska nie będzie. Już ja to z redakcją załatwię osobiście".

P.S. Zostało załatwione. O kay! (ir)

W 25 rocznicę strajku robotników leśnych

ZWYCIĘSTWO OPŁACONE KRWIĄ

★ Ciąg dalszy ze str. 1

we włókienniczej fabryce Citrona.

Tymczasem wszystkich strajkujących doszła wieść o aresztowaniu i osadzeniu w areszcie w Szudziałowie trzech strajkujących robotników: Nalewajki z Borek, Stefana Murawskiego z kolonii Kundycja i jeszcze jednego towarzysza. Prawie wszyscy robotnicy na zew komitetu strajkowego postanowili iść do Szudziałowa i choćby siłą uwolnić aresztowanych.

Zaroiły się drogi. Widziano tu robotników pieszych i z furmankami, byli w tłumie i komuniści: Gabriel Narewski, Piotr Olszewski — „Biały" i Konstanty Czaban. Szli zewsząd: z Surażkowa, Borek, Łaźni, Sokołdy, Supraśla, Czarnej Wsi, Nowinki, Talkowszczyzny, Wierzchlesia, Studzianki i innych wsi.

Kiedy ruszyli na posterunek policji w Szudziałowie, było już ponad 300 osób. Policjantów obleciał strach, ale upierali się i twierdzili, że w areszcie nikogo nie ma. Strajkujący sprawdzili — rzeczywiście areszt był pusty. Gdzie mogli być aresztowani towarzysze?

Nagle z okna posterunku wychylił się jeden z aresztowanych, Nalewajko z Borek, i krzyknął do otaczającego tłumu: „My jesteśmy tutaj, towarzysze, ratujcie"! Na okrzyk ten wszyscy ruszyli na lokal policji, ale na schodach pojawił się komendant posterunku z odbezpieczonym pistoletem i powiedział, że z Sokółki jedzie już wezwana przez niego grupa policji.

Ktoś znowu krzyknął: naprzód!, ktoś inny rzucił bryłą lodu, trafiając nią w głowę komendanta. Ten nie celując strzelił w tłum, który zatrzymał się.

Obok Eugeniusza Szpaka z Surażkowa, opierając się o niego krwawił trafiony policyjną kulą robotnik leśny z tejże wsi — Włodzimierz Chomczyk. Widzieli jego śmierć uciekający w las przed zbliżającą się policją towarzysze, widzieli, ale nie mogli mu dopomóc, nie mogli mu też zrobić pogrzebu, jakby należało, gdyż policja, obawiając się manifestacji pogrzebała go cichaczem w Sokółce podobno, nie wiadomo w jakim miejscu.

Włodzimierz Chomczyk został zastrzelony 4 stycznia 1934 roku w Szudziałowie. Kilku uczestników strajku siedziało w więzieniu, w ich liczbie Wiktor Chomczyk, Ryszard Pilcicki i Antoni Szpak. Ale mimo to strajk zakończył się zwycięstwem strajkujących. Uzyskali oni podwyżkę stawek płacy o 50 proc. tak, jak sobie zakładali rozpoczynając strajk, który trwał 12 długich, znaczonych głodem, krwią i śmiercią tygodni.

Warto, szczególnie z okazji obchodów 40-lecia Komunistycznej Partii Polski, uczcić pamięć tych, którzy walczyli w tym strajku, tego, który zginął od kuli sanacyjnego policjanta. W Szudziałowie, na wzgórku, obok dawnego posterunku policji, dość jest miejsca na pamiątkowy kamień, który by przypominał każdemu, kto tam się znajdzie, że również to miejsce zbroczyła krew robotnika walczącego o zwycięstwo socjalizmu.

JOTEL

Henryk Małyszko z Białegostoku najlepszy z tancerzy klasy C-zawodowców

Nie lada sukces odniósł Białystok na I Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego w Krakowie. Instruktor tańca towarzyskiego i asystent w Ognisku Choreograficznym w Białymstoku Henryk Małyszko zdobył I miejsce w kategorii C-zawodowców w obu konkurencjach: w stylu angielskim standartowych i w stylu tańców Ameryki Łacińskiej.

Z p. Małyszko rozmawiamy na temat tego sukcesu:

— Od kiedy zaczął Pan specjalizować się w tańcu towarzyskim?

— Od roku 1957. Byłem wtedy jako członek Kolektywu Centralnego Domu Twórczości Ludowej na seminarium w Krakowie. Jednym z wykładowców był prof. Wieczysty. Zachęciła mnie prof. Mierzejewska do zapisania się na kurs tańca towarzyskiego. Dzięki Wydziałowi Kultury Prezydium WRN w Białymstoku ukończyłem taki kurs w Krakowie. Z dyplomem nauczyciela tańca wróciłem do Białegostoku i zorganizowałem kurs tańca, by spłacić zaciągnięty w Wydziale Kultury dług. A 7 grudnia ub. r. uczniowie moi stanęli do wojewódzkich eliminacji I Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Towarzyskiego. Dwie pary zakwalifikowane zostały do eliminacji centralnych.

— A jak to było w Krakowie?

— Konkurencja była silna a przedstawiciele Krakowa nie do pokonania. Niestety, moi uczniowie nie zdobyli wyróżnienia.

Ja stawałem w klasie C-zawodowców. Partnerką moją była pani Eleonora Bleier aż z Rybnika na Śląsku, co oczywiście nie ułatwiało pracy. Tańczyliśmy ze sobą podczas dwumiesięcznego kursu w Krakowie. Do pokonania mieliśmy 18 par. Zwycięstwo nasze było dla nas tym większą niespodzianką.

Rozmawiała: K. S.

LIST Z PRAGI

GRUDNIOWE SŁOŃCE NAD WEŁTAWĄ

Gdyby nie szarość ogołoconych z liści drzew, można by śmiało sobie wyobrazić, że kalendarz się myli. Bo jednak to prawda, że słońce nad tym stuwieżowym miastem nawet w ostatnich dniach grudnia świeci jakoś promiennie i ciepło...

A wobec tego — rozmiłowani w swej stolicy Czesi mają rację, nazywając nadweltawski gród „Zlatou Prahou" (Złotą Pragą), niezależnie od pory roku.

*

Również wówczas, gdy lekka wieczorna mgła zaciera kontury wież i dachów, można godzinami stać przy balustradzie na Hradczańskim Wzgórzu i wpatrywać się w niepowtarzalne fragmenty praskiej panoramy.

Nie odnajdziesz tu znajomego widoku Warszawy oglądanej z wysokich pięter Pałacu Kultury — widoku nowego miasta z wyrastającymi tu i ówdzie zrębami gmachów opiętych ażurem rusztowań i dźwigów.

Na Pragę patrzy się inaczej. Z innym wzruszeniem. Podobnym, jakiego doznaje się w muzeum bogatym w historyczne pamiątki. Bo też Praga powstająca w ciągu tysiąclecia jest wielkim dziełem budownictwa i sztuki europejskiej. Każdy wiek pozostawił tu coś po sobie. Zaklął ówczesne poczucie piękna w bryłach granitu lub piaskowca.

Ileż uroku w tej gmatwaninie stylów. Oto średniowieczne osiedle Mala Strana, Stare Miasto z późnogotyckimi kamieniczkami, gotyk i barok przeplata się z wież kościołów i okazałych domów mieszczańskich, Prochowa Brama, katedra Wita...

*

A już chyba najbardziej wymowne i wpadające w oko są drobiazgi: fasady domów zdobione wykutymi z kamienia niedźwiadkami, wagami i różami półmrok ślepych i wąskich uliczek staromiejskich, ratuszowy zegar z figurkami i piejącym co godzinę kogutem, żelazne kwiaty w balustradach balkonów...

I znamiennym jest przy tym to, że oprowadzający po swym mieście mieszkaniec Pragi, gdy pokazuje Most Karola wyjaśnia: — „od 600 lat nie zmienił swego wyglądu i nawet starych latarni na tym moście, nie zastąpiono nowoczesnym oświetleniem". A prowadząc przybysza dalej, przez uroczą „Złotą Uliczkę" u podnóża Hradczan, wspomni o tym, że latem przy chodnikach na tej ulicy rosną słoneczniki...

Zaś pod koniec spaceru, nasz czeski przyjaciel na pewno zaproponuje przejażdżkę autobusem na przedmieścia, aby pokazać gościowi nowe osiedla i place budowy dalszych nowoczesnych dzielnic mieszkalnych. W centrum miasta pieczołowicie restauruje się zabytkowe wnętrza i elewacje.

Za to peryferia, po obu brzegach Wełtawy tętnią gwarem rozbudowy.

*

Na ulicach Pragi do późnych godzin wieczornych nie ustaje ruch. W okresie przedświątecznym i tuż przed Nowym Rokiem — szczególnie tłumnie w sklepach i w dużych domach towarowych. Witryny wystaw bogate, estetycznie dekorowane, a po zamknięciu sklepów rzęsiście oświetlone wcale nie osłaniane kratami czy siatką żaluzji. Neony są pomysłowe, oszczędne, ale i efektowne. Dodatkowe elementy świątecznej dekoracji to choinki i bukiety jemioły malowanej na złoty kolor.

Jemiołą ubrane są też wnętrza małych, zacisznych barów, kawiarenek i winiarni. Takich, dosłownie z kilkoma stolikami. Zmęczony długim spacerem po mieście turysta, bez trudu znajduje podobny lokalik i czuje się tu jak w „przystani". Może odpocząć nawet przy szklance wody

★ Ciąg dalszy na str. 4

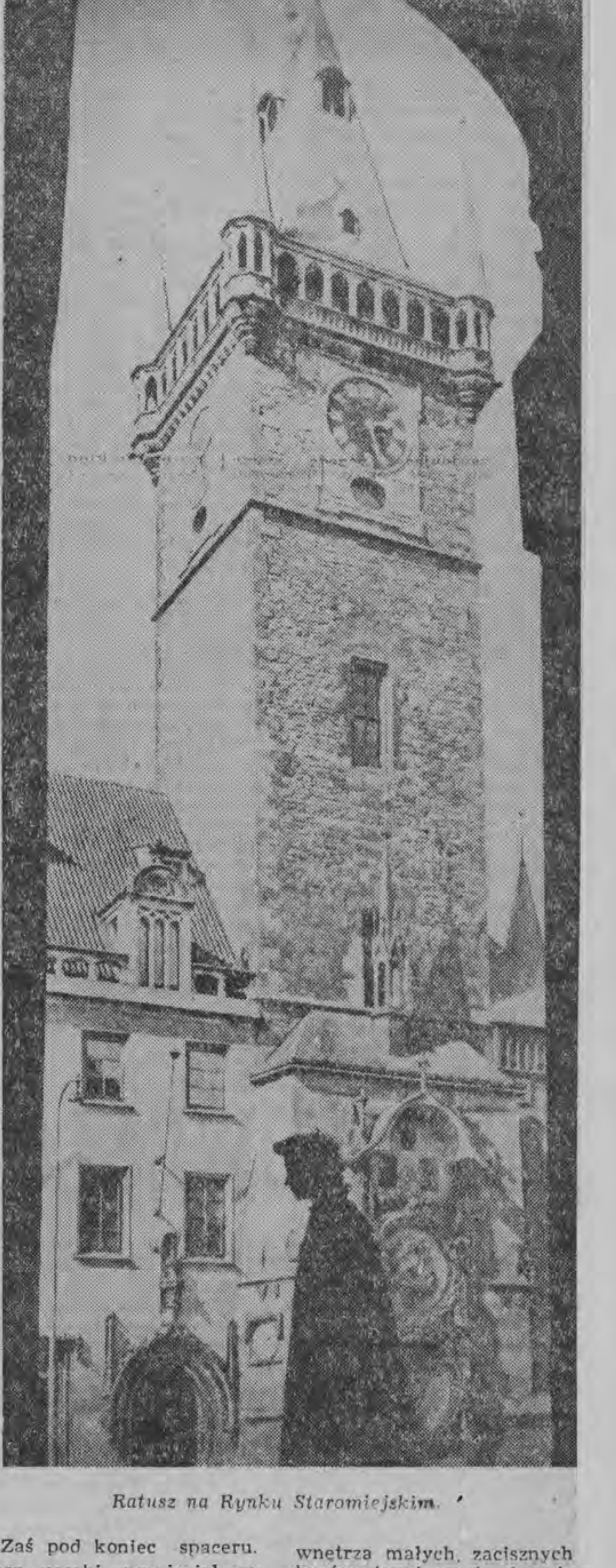

Ratusz na Rynku Staromiejskim.

Moralność księdza Olszewskiego

Dąbrówka Kościelna w grudniu. Zapada zmrok. Spomiędzy otulonych mgłą ramion krzyży wyłaniają się nieliczne postacie ludzi. Idą jak gdyby chcieli ukryć przed złymi oczami swój pobyt na cmentarzu.

— Czyj to pogrzeb? — zapytałem może osiemnastoletniego chłopca.

— Ojca — odpowiedział.

— Aleksandra Saniewskiego — dodał po chwili.

— To ten, co to dziesięć dni czekał na pochowanie — poinformował mnie ktoś z boku.

— Leżał w kostnicy od wtorku — dorzucił inny.

Przypomniałem sobie, że dziś jest poniedziałek i że za trzy dni będą święta.

* * *

Przewodniczący Prezydium GRN w Dąbrówce Kościelnej wyszedł, żeby nie przeszkadzać. Zostaliśmy więc sami: Alina Saniewska jej brat Tadeusz i ich kolega Tadeusz Gierałtowski.

— Opowiadajcie — zachęciłem młodych.

Alinie zbierało się na płacz. Obaj Tadeusze natomiast zaciskali zęby i widziałem jak drgają im policzki.

— Opowiadajcie — zachęciłem ponownie — napiszę i podam do gazety.

— A, to było tak — rozpoczął syn Tadeusz. — Ojciec umarł w piątek w szpitalu w Wysokiem Mazowieckiem. To było, zaraz... 12 grudnia. Sam mu przedtem księdza sprowadziłem. Potem przywieźliśmy go do domu w Kostrach-Litwie.

— A w poniedziałek ksiądz wikary przyjechał z Dąbrówki Kościelnej do Kostrów na „eksportę" — podjęła opowiadanie Alina Saniewska. — I odprowadził zwłoki do krzyża, i powiedział, że w czwartek odbędzie się pogrzeb o godzinie dziesiątej.

— Niech przyjedzie rodzina — dodał na pożegnanie ksiądz wikary.

My chcieliśmy robić pogrzeb w środę. Ale ksiądz powiedział, że zrobi pogrzeb w czwartek, chyba dlatego, że w środę był post.

* * *

Miał się odbyć pogrzeb.

— W kościele było dużo ludzi — opowiadała Alina Saniewska. Ale ksiądz wikary nie chciał odprawić nabożeństwa za duszę zmarłego. Zapytał tylko czy jest rodzina. Wtedy brat powiedział, że nie ma mamusi. No, bo mamusia bardzo źle się czuła. Wikary na to powiedział tak: przywieźcie matkę, to wtedy pochowam ojca.

I brat przywiózł matkę.

Ciężkie westchnienie i Alina opowiada dalej. — Wikary wezwał mamę do zakrystii i tam pytał ją, dlaczego nie żyje z mężem, a z tym rozpustnikiem. — To o naszym ojcu tak powiedział wikary — odezwał się młody Saniewski.

— Więc mamusia się tłumaczyła, że tamten ją rzucił — opowiadała dalej Alina.

Ale ksiądz nie przyjął jej tłumaczeń. Powiedział jej tak, że jeżeli mama nie sprowadzi swego dawnego męża i nie zejdzie się z nim tu, nad zwłokami tego rozpustnika, to on, ksiądz, go nie pochowa.

— Wtedy mamusia odpowiedziała wikaremu, że już raz była u męża, ale on nie chciał przyjechać, że to tak dawno było i dzieci są dorosłe (w tym miejscu wypada powiedzieć, że Aleksander Saniewski żył 62 lata i że żył ze swą nieślubną żoną od kilkudziesięciu lat), to chyba nie ma potrzeby do tych spraw wracać. — Alina przytoczyła słowa matki.

* * *

Wyobrażałem sobie tę rozmowę. Oto stoi kobiecina w żałobie, a młody księżulo prawi jej morały.

I z jakiej właściwie racji? Przecież Saniewski był uczciwym człowiekiem, wychował dzieci na uczciwych ludzi. Że żył bez ślubu ze swoją żoną? A czy to tak łatwo było przed wojną przeprowadzić rozwód, by ponownie się ożenić, zgodnie z sercem i charakterem. Dla biednych ludzi było to fizyczną niemożliwością. Zresztą czy w małżeństwie, związku dwojga ludzi, najważniejsze są formalności, posiadanie lub nieposiadanie dokumentów? Nie, tak nie jest. W małżeństwie najważniejsze jest, jak małżonkowie żyją, jak wychowują dzieci. Wzajemne uczucie, wzajemny szacunek i uczciwość, wychowywanie dzieci na uczciwych ludzi — oto, co jest najważniejsze w małżeństwie, w rodzinie. Członkowie takiej rodziny zasługują na szacunek. Ale młody ksiądz nie chciał tego uwzględnić. Nie chciał uwzględnić tego, że zmarły był uczciwym człowiekiem i że należy mu się jak każdemu, uczciwy, ludzki pogrzeb. Bo przecież zwłokom ludzkim należy się szacunek. Nie można ich używać do rozgrywek, nie można się nad nimi pastwić, nie można ich też traktować jak padliny. Tych rzeczy nie wolno robić, bo zabraniają tego najprostsze zasady moralności, stworzone przez ludzi w ciągu długich wieków społecznego bytowania.

Tymczasem ksiądz wikary zapomniał o tym wszystkim, strasząc kobietę i szantażując.

I jakim tonem, jak on ją musiał poniżać, mieszać z błotem? Czy miał w tym momencie satysfakcję, że starą uczciwą kobietę, która mogłaby być, kto wie, jego matką, poniża? O czym myślał ów ksiądz każąc starej kobiecie zejść się ze swym dawnym mężem, z którym nie żyła od kilkudziesięciu lat, z którym ją już nic nie łączy i nigdy nie będzie łączyło? O czym ów

★ Ciąg dalszy na str. 4

Laicyzacja życia publicznego w Federacji Szwajcarskiej

W Konfederacji Szwajcarskiej zrealizowano już w początkach XIX wieku oddzielenie kościoła od państwa. Domenę działalności instytucji państwowych i komunalnych uznano za autonomiczną względem stowarzyszeń i organizacji religijnych. Uznano, że w lokalach instytucji publicznych (służących wszystkim obywatelom niezależnie od wyznania czy światopoglądu) nie mogą być umieszczane emblematy religijne i nie mogą być odprawiane praktyki religijne żadnego z wyznań. Byłoby to naruszeniem swobody sumienia, pogwałceniem zasad demokracji. Stąd też urzędy publiczne, szkoły i szpitale państwowe są w Szwajcarii pozbawione emblematów religijnych.

Zasady te są potwierdzone przez obowiązującą z nieznacznymi zmianami do dziś Konstytucję Federalną Konfederacji Szwajcarskiej z 29 maja 1874 r. Artykuł 49 tej konstytucji głosi: „Wolność sumienia i wiary jest nienaruszalna. Nikogo nie wolno zmuszać do należenia do społeczności religijnej, **do pobierania nauki religii,** do wykonywania praktyk religijnych, do **poddawania się jakimkolwiek** karom z powodu swoich poglądów religijnych”.

1. WOLNOŚĆ SUMIENIA NIE TYLKO W SZKOLE, LECZ I W RODZINIE

Nie tylko w szkołach szwajcarskich nie wolno traktować nauki religii jako przedmiotu obowiązkowego, lecz także zgodnie z konstytucją rodzicom nie wolno narzucać światopoglądu dzieciom, które ukończyły już lat 16, bowiem — zdaniem Szwajcarów — są już one na tyle rozwinięte umysłowo i wykształcone, że mogą samodzielnie poszukiwać prawdy i kształtować swój światopogląd. Stąd też krzywdzącym i paczącym charakter młodzieży byłoby przymuszanie ich przez rodziców do spełniania określonych praktyk religijnych. Stąd też w wyżej wzmiankowanym artykule konstytucji czytamy: „Osoba wykonująca władzę rodzicielską lub opiekuńczą, ma prawo zgodnie z wyżej podanymi zasadami decydować o wychowaniu religijnym dzieci **do ukończonych lat 16-tu**”.

2. ŚWIECKA WŁADZA PUBLICZNA — GWARANTEM SWOBODY SUMIENIA

Artykuł 49 Konstytucji Szwajcarskiej głosi też, że: „wykonywanie praw cywilnych i politycznych **nie może być ograniczone zasadami lub warunkami o charakterze kościelnym lub religijnym**”. Władze państwowe i publiczne są całkowicie suwerenne i niezależne od organizacji religijnych w realizacji swych zadań. Stąd też, nie wiążąc się z jakimkolwiek z wyznań, mogą być gwarantem swobody sumienia dla wszystkich wyznań i postaw światopoglądowych.

Swobodne wykonywanie kultów, zgodnie z art. 50 „jest poręczone w granicach zgodnych z porządkiem publicznym”. Nikomu też „nie wolno z powodu swych poglądów religijnych uchylać się od wykonania obowiązków obywatelskich”. Kantony i konfederacja mają prawo „podejmować niezależne środki dla utrzymania porządku publicznego: pokoju między wyznawcami różnych związków religijnych, a także dla ukrócenia zamachu władz kościelnych na prawa obywateli i państwa”.

3. TYLKO ŚLUBY CYWILNE MAJĄ MOC PRAWNĄ

Zgodnie z art. 53 Konstytucji Szwajcarskiej „ustalenie stanu cywilnego i prowadzenie aktów stanu cywilnego należy do kompetencji władz świeckich”. Żadne dokumenty dotyczące stanu cywilnego obywateli wydawane przez władze kościelne nie mają jakiejkolwiek mocy prawnej. Nie wolno też udzielać obywatelom nie posiadającym ślubu cywilnego ślubów kościelnych.

Artykuł 53 głosi też, że „prawo do rozporządzania miejscami wiecznego spoczynku należy do władzy świeckiej. Winna ona dbać o to, by każdy był pochowany w sposób nie uwłaczający czci osób zmarłych”. Takie rozwiązanie prawne skutecznie eliminuje wszelkie możliwości dyskryminacji zmarłych innowierców przez fanatyków któregokolwiek z wyznań. Zresztą w ogóle wypadki nietolerancji i fanatyzmu są w Szwajcarii niesłychanie rzadkie i spotykają się z potępieniem opinii publicznej.

TADEUSZ JAROSZEWSKI

MORALNOŚĆ KSIĘDZA OLSZEWSKIEGO

★ *Ciąg dalszy ze str. 3*

wikary myślał, wywierając presję na bezbronną kobietę, szantażując ją i wystawiając na łup jęzorów parafialnych dewotek?

Jakaż to moralność pozwala na maltretowanie, ohydne znęcanie się nad starą kobietą? Jakaż to moralność pozwala na bezlitosne poniżanie, obrażanie, deptanie ludzi?

Jakaż moralność pozwala na znieważanie czci i zwłok zmarłego człowieka, starego, uczciwego człowieka?

Jakaż moralność na to pozwala? Bo przecież to, co robił ksiądz Olszewski, jest ohydne, podłe, nieludzkie.

Co chciał osiągnąć, szantażując starą kobietę? A może strasząc Saniewską chciał nastraszyć całą parafię? Może chciał nastraszyć wszystkich, którzy mają skłonność do odwracania się od parafii księdza wikarego?

* * *

Alina Saniewska widząc, że zamyśliłem się, przerwała opowiadanie.

— Można dalej? — zapytała po chwili.

— No i matka wyszła z zakrystii, a ksiądz wikary po udzieleniu komunii odezwał się publicznie tak: „jak nie sprowadzi męża to niech zabierze go z kostnicy i pochowa sobie w ogródku i niech się na niego patrzy”.

— Czy na pewno ksiądz wikary tak powiedział?

— Tak, tak, my też to słyszeliśmy — potwierdzili Tadeusz Saniewski i Tadeusz Gierałtowski. Powiedział więcej, że taki rozpustnik nie wart, żeby go chować na cmentarzu.

— A więc była to wyraźna odmowa pozwolenia pochowania zmarłego na cmentarzu? — zapytałem. Czy oni, rodzina, słowa księdza też w taki sposób zrozumieli?

— Tak, to była wyraźna odmowa. Dlatego wyszliśmy z kościoła i udaliśmy się do domu. To było szóstego dnia od śmierci ojca, jego zwłoki zostały w kościelnej kostnicy.

— I co dalej? — zapytałem nie tyle już z ciekawości, ile z oburzenia.

— A w sobotę, to było już osiem dni od śmierci ojca, brat spotkał Antoniego Kostro. No, opowiadaj dalej — Alina zwróciła się do Tadeusza.

— Chodź, mówi do mnie ten Kostro, — zaczął Tadeusz — pójdziemy do księdza, niech powie, czy to ja nagadałem na twego ojca? Kostro zapytał księdza przy mnie, czy to on nagadał na ojca. A później zaczął ojca wychwalać, że był bardzo dobrym człowiekiem, że chodził do kościoła i do spowiedzi.

Ksiądz wikary roześmiał się na te słowa (biedni ludzie, pomyślałem w tym momencie, żeby aż do takiego poniżenia się dopuścić) i powiedział jeszcze raz: „Jeżeli chcecie ojca pochować, to niech matka zejdzie się z mężem. Wtedy pogrzeb odbędzie się jak należy, ze mszą”.

— Tym razem ksiądz o pochowaniu w ogródku nie wspomniał? — zapytałem Saniewskiego.

— Nie, już nie mówił — odpowiedział Tadeusz. — Widocznie zrozumiał wreszcie, że za daleko się posunął — dorzucił jeden z pracowników Prezydium Powiatowej Rady, przysłuchujący się naszej rozmowie.

— Ale... — odezwał się Gierałtowski — wczoraj w niedzielę na mszy wikary mówił, że „takich rozpustników jest więcej, a rodziny przychodzą potem i proszą, żeby ich chować jak trzeba”.

— A jak się wreszcie odbył ten pogrzeb?

— A no dziś, dziesiątego dnia od zgonu, ksiądz wikary pokropił zwłoki i pozwolił pochować na święconym.

Wpierw jednak z księdzem wikarym Olszewskim i księdzem proboszczem Rogowskim rozmawiali pracownicy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wysokiem Mazowieckiem.

* * *

Spotkaliśmy go, wikarego Olszewskiego, w poniedziałek, przed wejściem do kościoła. Wysoki mężczyzna, ciemny, oczy rozbiegane, niespokojne. Wyraźnie kręcił. „Nie pamiętał”, kiedy wyprowadzał zwłoki z domu Saniewskich. Nie pamiętał swych słów. Twierdził, że jest w porządku. Dlaczego w takim razie trząsł się jak gdyby cierpiał na malarię?

Idziemy do księdza proboszcza Rogowskiego. Nie było go w tym czasie w parafii. Wyjeżdżał: raz za Warszawę, drugi raz do Łomży. Ostatecznie wrócił jednak w piątek i nic nie zrobił, ażeby przyspieszyć pogrzeb.

Na zakończenie rozmowy ksiądz Rogowski zapewnia przedstawicieli władzy, że postara się dopilnować, ażeby zmarłych chowano zgodnie z obowiązującymi przepisami, tj. w ciągu 72 godzin.

Wtedy to dowiedziałem się, że na terenie parafii Dąbrówka-Kościelna inny nieboszczyk czekał na pogrzeb 7 dni. Pochowano go w poniedziałek, tego samego dnia, co i Saniewskiego.

EKERT

Nowe znaczki pocztowe

GR95
POLSKA

W opracowaniu jest seria znaczków o tematyce sportowej. Składać się ona będzie z czterech znaczków ilustrujących następujące dyscypliny sportowe: żeglarstwo, łucznictwo, piłkę nożną i jeździectwo. Technika druku znaczków — dwubarwna rotograwiura, wymiary 25,5×31,25 mm. Autorem znaczków jest artysta - plastyk Jadwiga Macierewicz.

Na zdjęciu: znaczek wartości 95 gr.

CAF

LIST Z PRAGI

GRUDNIOWE SŁOŃCE NAD WEŁTAWĄ

★ *Ciąg dalszy ze str. 3*

mineralnej, a kelner będzie równie uprzedzająco grzeczny. A gdy po chwili w głośniku milknie przyciszona melodia i na jej miejsce obcokrajowiec słyszy znaną sobie piosenkę w ojczystym języku, podnosi głowę znad szklanki i myśli: „Jacy oni mili ci Czesi”...

*

Jak Praga — to dla przybysza z Polski, który między zwiedzaniem jednej a drugiej dzielnicy chce wydać parę koron — istnieje tylko kilka rodzajów sklepów: z butami, zabawkami, z bielizną, galanterią skórzaną i ewentualnie — artykułami gospodarstwa domowego. Toteż mówi się w Pradze, że jeśli nasz turysta zapragnie spotkania z rodakiem, może wejść śmiało do jednego z tych sklepów. I — nie musi długo czekać. Już po chwili przy ladzie toczyć się będzie dwujęzyczny dialog, w którym tłumacze są absolutnie zbędni...

Jeszcze na kilka dni przed świętami bawiło w Pradze sporo wycieczek z Polski. Ze zwiedzaniem zabytków nie było kłopotu, natomiast „zwiedzanie” sklepów nie zawsze kończyło się pomyślnie. Uprzejme ekspedientki były szczerze zmartwione, gdy nie mogły zaspokoić wszystkich życzeń zagranicznych gości. Zwłaszcza klientek. Bo na przykład w sklepach z obuwiem nie było w tych dniach dużego wyboru balowych „szpilek”.

Nic w tym dziwnego. Czeszki oglądane w dzień na ulicy, w biurze czy w innym zakładzie pracy nie dorównują strojem warszawiankom z Nowego Światu. Ubierają się praktycznie i prosto. Do płaszcza noszą sportowe spodnie i śniegowce na płaskim obcasie, na głowie beret lub chustka. Wszystko to razem nie stanowi zbyt eleganckiej całości. Za to wieczorem, po pracy, ambicją mieszkanek Pragi, udających się do kawiarni czy lokalu z dancingiem (bo Czesi bawią się nie tylko od święta) — jest wytworna wieczorowa kreacja. Toteż — bądźmy wyrozumiali — mogło w okresie przedświątecznym i przedkarnawałowym zabraknąć w praskich magazynach najmodniejszych pantofelków...

*

O osobliwościach Pragi, o mieszkańcach starego grodu nad Wełtawą można pisać nieskończenie. To miasto nie przestanie być ośrodkiem zainteresowania turystów. Wyjątkowy urok praskich uliczek będzie zawsze opiewany w utworach malarzy, pisarzy i poetów.

Podobno Praga jest najpiękniejsza wiosną, gdy tonie w bieli kwitnących parków i ogrodów. Ale nie martwcie się, drodzy Czytelnicy, jeśli zdarzy się Wam być w Pradze o każdej innej porze roku. Zapewniam, że Mala Strana, Hradczańskie Wzgórze, Most Karola, Stare Miasto, Wacławskie „Namesty” i wybrzeża malowniczej Wełtawy w grudniowym słońcu wyglądają równie uroczo.

M. ŚWIDZIŃSKA

Od placówki naukowej w SIEJNIKU *oczekujemy...*

Ostatnia oficjalna nazwa brzmi: — Rolniczy Rejonowy Zakład Doświadczalny w Siejniku. Ostatnia... to znaczy, że nie była to nazwa jedyna. Istotnie — na „szczeblu” Warszawy placówka naukowa w Siejniku od początku swego istnienia przechodziła z rąk do rąk, zmieniając, prócz swej przynależności, niejednokrotnie też kierunek działania, zakres badań, plany rozbudowy itp. — zgodnie z wymaganiami i sugestiami odgórnej instancji.

Co jakiś czas zmieniali się też ludzie, zwłaszcza wśród załogi przyległego do zakładu gospodarstwa rolnego.

Nie zmienionym pozostało jedynie położenie placówki — 2 km od Olecka, na pofałdowanym terenie, niełatwym do prowadzenia wzorowego gospodarstwa, głównie ze względu na warunki klimatyczne.

*

Jak widać, nie przypadkowo tego typu placówka naukowa została usytuowana właśnie w miejscu o specyficznych właściwościach klimatyczno-glebowych, znamiennych dla pojezierza mazurskiego, ciągnącego się poprzez nasze i olsztyńskie województwa. Podobnych warunków nie mają inne rejony Polski. Na przykład gdy chodzi o wegetację roślin, to w pasie północnym, w którym leży również pow. olecki, okres wegetacyjny jest najkrótszy. Średnio 182—185 dni, w tym 90 dni deszczowych, podczas gdy w centralnych rejonach Polski rośliny mają znacznie więcej czasu do wzrostu i dojrzewania, bo średnio 200 dni, a w woj. poznańskim aż 225 dni.

A przecież i w tej części kraju, gdzie między innymi leżą nasze powiaty północne — rozciągają się wielkie połacie uprawnej ziemi. Mieszkają tu ludzie trudniący się rolnictwem. I choć przywykli już — mają w swej codziennej pracy na pewno wiele kłopotów z powodu wyżej wspomnianych właściwości tego terenu. Chodzi więc o to, by naukowo i praktycznie wypracować metody najbardziej stosownej i opłacalnej produkcji rolnej, wytyczyć kierunki, wskazać taki czy inny system pracy, typ maszyny, odmianę nasion itp.

Po to właśnie istnieje Zakład Doświadczalny w pow. oleckim.

Siejnik z bliska

Z zewnątrz, na pierwszy rzut oka, teren zakładu i należącego doń gospodarstwa przypomina obejście PGR. I to PGR — rzec można — sprzed roku czy więcej, gdy były one jeszcze w trakcie rozbudowy i porządkowania swych gospodarstw.

W Siejniku pierwszy budynek mieszkalny stanął w 1954 r. Dziś dwurodzinne domki pracownicze tworzą już niejako nową „dzielnicę” Siejnika — osiedle. Nieco dalej zgrupowanie większych zabudowań gospodarskich tworzy tzw. bazę. Przybysz, nawet ten niezorientowany w sytuacji, zwróci z miejsca uwagę, że wiele tu jeszcze jest do zrobienia. Określi, że stare budynki nie są w najlepszym stanie i chyba nie zaspokajają potrzeb, a już najpewniej zauważy brak szopy-garażu, gdzie można by przechowywać wszystkie maszyny i drobniejszy sprzęt rolniczy, trochę bezładnie w tej chwili rozstawiony po kątach gospodarskiego podwórka.

Okazuje się, iż równie dokuczliwym mankamentem budowlanym jest brak magazynu zbożowo-nasiennego oraz zbyt przewlekłe prace przy budowie dużej, nowoczesnej obory.

Aby nie tylko z szyldu...

Dopiero ostatnio zaistniały warunki do tego, aby placówka w Siejniku (obecnie podległa bezpośrednio Ministerstwu Rolnictwa) stała się ośrodkiem naukowym, wypełniającym określone zadania.

O zasadniczej przyczynie braku efektów Siejnika na zewnątrz wspomniałam na wstępie. W rezultacie takiej sytuacji wewnątrz zakładu wynikły poważne opóźnienia w budownictwie, a to z kolei w dużym stopniu hamowało i nadal hamuje prowadzenie wielu prac naukowo-badawczych, które pomogłyby zakładowi szybciej stanąć „na nogi” o własnych siłach. Bo trzeba wiedzieć, że do Siejnika państwo dokłada jeszcze spore sumy. Ale warto przy tym dodać, że inwestycje idące na przykład na budowę obory, prowadzenie doświadczalnego sadu czy też na hodowlę nowej rasy owiec — umożliwiają prowadzenie badań, które prowadzić trzeba latami, a ich konkretne, rzeczowe rezultaty widoczne będą jeszcze za rok, za dwa — i wówczas dopiero „wypłacą się” z nawiązką.

A korzyści tzw. doraźne?

Prowadząc badania i oczekując na ich rezultaty, naukowcy z Siejnika myślą też o pomocy, jakiej już teraz mogliby naszemu rolnictwu udzielić.

I tak — zakład, obok sadownictwa i szkółkarstwa doświadczalnego, ma zamiar założyć szkółkę produkcyjną, aby poszerzyć zaopatrywanie rolników w sadzonki różnych drzew owocowych. Dotychczas odbywało się to sporadycznie i raczej przypadkowo. Podobnie — z usług zakładu mogliby szerzej korzystać rolnicy-hodowcy.

Zdaniem inż. Burakowskiego, kierownika działu zootechniki, miejscowi rolnicy niezbyt chętnie oglądają się za sztukami zarodowymi z siejnickiej obory czy owczarni.

Już sam ten fakt sugeruje konieczność prowadzenia szerszej niż dotychczas propagandy i poradnictwa z zakresu wzorowej i naukowo uzasadnionej hodowli. Tym bardziej, że właśnie ten kierunek rolnictwa ma w północnych powiatach duże szanse rozwoju.

Ustabilizowanie prac zarówno w pracowniach naukowych jak i w samym gospodarstwie, powinno przyśpieszyć ukazanie się pierwszego numeru biuletynu informacyjnego o wynikach badań prowadzonych w zakładzie. Oczywiście, chodzi o to, aby tego rodzaju informacje mogły na bieżąco służyć i gospodarzom terenu — wydziałom rolnictwa zainteresowanych rad narodowych, i samym rolnikom.

Ponadto potrzeba jest więcej osobistych kontaktów z mieszkańcami okolicznych wsi, więcej fachowej i na pewno cennej pomocy w prowadzeniu szkolenia rolniczego, szczególnie wśród młodzieży wiejskiej.

Zakład w Siejniku ma już teraz warunki ku temu, aby intensywniej niż dotychczas promieniować na całą okolicę jako ośrodek wyższej kultury rolnej. I tego od kolektywu ludzi z Siejnika oczekujemy.

M.S.

NOWE FILMY - W NOWYM ROKU

CIEKAWOSTKI z CWF

Na I kwartał nowego, 1959 roku białostocka ekspozytura Centrali Wynajmu Filmów zapowiada 46 tytułów filmów.

Spośród tych tytułów wybraliśmy zdjęcia trzech pięknych kobiet z trzech interesujących filmów. „Pojedynek” — z Iriną Skobcewą w roli głównej, to filmowa wersja popularnej powieści Kuprina. Reżyseria W. Pietrowa.

Najnowszym filmem z Micheline Presle produkcji francuskiej jest obraz reż. J. Delannoy „Kości rzucone”.

Sex - bombę Dianę Dors zobaczymy w interesującym filmie produkcji angielskiej pt. „Maskotka”. Reżyseria Karol Reed.

Rok 1959 przyniesie parę interesujących filmów produkcji polskiej. Będą to kręcony w Augustowie „Ostatni strzał”, „ORP Orzeł”, „Noc poślubna” (kooperacja ze Szwecją i Finlandią), „Upadek milionera” i „Miasteczko”.

Spośród filmów radzieckich obejrzymy z dawna zapowiadane: wspomniany już „Pojedynek”, „Idiotę”, „Złodzieja”, „Zdradzoną przyjaźń”, „Kartki z przeszłości”, „Troje z lasu”, „Szukam mojej dziewczyny”, „Siostry”, „Trójgłowy smok”.

Produkcję włoską reprezentować będą trzy filmy: „Opuszczeni”, „Bohaterka dnia” i „Nie kradnij”.

Bogatszy wybór będzie natomiast, jeżeli chodzi o filmy francuskie: „Bezkresne horyzonty”, „Trzy depesze”, „Czarujące istoty”, „Niedobre spotkania”, „Natalia”, „Morderca mieszka pod 21”.

Również sporo będzie filmów produkcji amerykańskiej: „Kobieta w oknie” „Intruz”, „Gosposia do wszystkiego”, „Bulwar zachodzącego słońca”, „Rzymskie wakacje” — z uroczą Audrey Hepburn, oraz „Ojciec narzeczonej”.

Filmy angielskie, to „Człowiek w przestworzach”, „Stracone złudzenia”, „Niemowlę na manewrach” i „Maskotka”.

Produkcję czeską reprezentują: „Lato”, „Nie koniec na tym”, „Tu są lwy” i „O szóstej rano na lotnisku”.

Z filmów produkcji NRF zobaczymy: „Kamienne serce”, „Film bez tytułu” i kapitalną komedię „Kapitan z Köpenick”.

Ponadto zobaczymy filmy: „Młyn szczęścia” prod. rumuńskiej, „Dom pod urwiskiem” prod. węgierskiej, „Pannę Julię” prod. szwedzkiej i dwa egzotyczne — „Noworoczną ofiarę” — chińską oraz „Rashonou” prod. japońskiej. (K.S.)

O „karierze” hematologii - groźnej białaczce i jej przyczynach - o anemii i zawale serca

- mówi prof. dr Włodzimierz Ławkowicz

Więcej dzieci umiera z powodu ostrej białaczki niż z powodu chorób zakaźnych — oświadcza wybitny naukowiec, znawca chorób krwi, prof. dr Włodzimierz Ławkowicz.

Choroby krwi jeszcze przed kilkunastu laty mało, albo wcale nieznane dziś stanowią poważny problem w medycynie. Takie schorzenia, jak anemia (niedokrwistość), leukemia (białaczka) czy skazy krwotoczne (skłonność do nieprawidłowego krwawienia) — zdarzają się powszechnie, a niektóre z nich mogą rozszerzyć się do groźnych dla ludzkości rozmiarów — w związku np. z coraz szerszym stosowaniem energii jądrowej.

Hematologia — to gałąź nauk medycznych, która zrobiła — można by powiedzieć — błyskotliwą karierę w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Rozrosła się ona do poważnej dyscypliny naukowej, która z kolei zdążyła się już rozdzielić na kilka mniejszych gałęzi, jak np. biochemia krwi, immuno-hematologia, serologia, cytologia, cytochemia, genetyka, hematologia kliniczna, nauka o stosowaniu krwi i środków krwiopochodnych w lecznictwie.

— Przed kilkunastu laty lekarz-internista — stwierdza prof. Ławkowicz — widząc u chorego objawy anemii czy białaczki, kierował go tylko na badanie krwi, które polegało na powierzchownym opisaniu rodzaju i wyglądu krwinek. Dziś w takich przypadkach odsyła pacjenta do specjalisty hematologa na leczenie, a ten przeprowadza najpierw liczne i wnikliwe badania, po czym posługując się nowoczesnymi zdobyczami nauki przystępuje do specjalistycznego leczenia.

— Jak podają angielskie czasopisma naukowe, w Anglii notuje się obecnie trzy razy więcej przypadków białaczki niż przed kilkunastu laty. Białaczka, albo jak niektórzy ją nazywają — rak krwi — jest obecnie na całym świecie uważana za chorobę stanowiącą poważny problem dla lekarzy. Jak pan profesor ocenia wielkość tego problemu?

Białaczki istotnie są już ogólnoświatowym problemem w medycynie, zwłaszcza obecnie, kiedy na organizm człowieka coraz szerzej działa energia jądrowa. Przyczyny białaczki, jak dotąd, nie są jeszcze dokładnie znane, a należy przyjąć, że choroba ta może być powodowana przez wiele różnorodnych czynników. Utrudnia to, oczywiście, wczesne rozpoznanie, utrudnia leczenie i daje małą jego skuteczność.

Najgorsze jest to, że wyraźne objawy białaczki występują dopiero po dość długim okresie utajenia w organizmie, kiedy choroba płynie jak gdyby podziemnym, niewidocznym nurtem i kiedy nie możemy jej zaatakować.

Białaczki rozwijają się również pod wpływem promieni rentgenowskich, z tego więc względu trzeba negatywnie odnosić się do lekkomyślnego szafowania prześwietleniami. Zwrócono np. uwagę, że jedno jakieś pozornie błahe prześwietlenie ciężarnej kobiety może spowodować u przyszłego dziecka pewne dyspozycje do białaczki. Długi okres utajenia choroby wprowadza w błąd nawet samych lekarzy narażonych na częste napromieniowanie. Znamy przecież z ostatnich nawet lat przypadki białaczki u specjalistów: u fizyka prof. Pieńkowskiego, dyrektora Instytutu Onkologii, prof. Łukaszczyka czy radiologa doc. Rychłowskiego — przypadki, które zakończyły się śmiercią.

Hematolodzy ciągle ostrzegają przed groźnymi skutkami lekceważenia niebezpieczeństwa promieni rentgenowskich czy ciał radioaktywnych.

— Ostatnio głośno jest o metodzie leczenia białaczki przeszczepianiem szpiku z człowieka zdrowego. Co pan profesor o tym sądzi?

— Hematologia, niestety, mało jeszcze zna leukocyty — białe ciałka krwi. O ile krwinki czerwone poznaliśmy już dość dobrze, o tyle białe stanowią dla nas ciągle jeszcze zagadkę. Wiemy, że odgrywają one dużą rolę w mechanizmie obrony ustroju przed zakażeniem. Z drugiej strony zawierają one różne czynniki antygenowe, które mogą wywoływać powstawanie przeciwciał przeciwko obcym leukocytom, wprowadzonym do ustroju chorego i tym samym stać się powodem nieraz groźnych powikłań.

Dlatego też jestem zdania, że entuzjazm z powodu pozornie pozytywnych wyników przeszczepiania szpiku jest przedwczesny, niewiadomo bowiem, jakie mogą być dalsze tego następstwa.

— Jakimi problemami zajmuje się ponadto hematologia?

— Przedmiotem wielokierunkowych badań jest anemia — dziś wiele z jej postaci daje się skutecznie leczyć przy pomocy łatwo dostępnych leków (żelazo, witamina B^{12}).

Bardzo rozległą i ważną dziedziną hematologii, interesującą lekarza każdej specjalności — jest problematyka krzepliwości krwi. I tu są trudności, upośledzenie bowiem krzepliwości krwi nie zawsze da się rozpoznać, a ujawnia się dopiero w pewnych sytuacjach, np. po małym skaleczeniu, po błahym zabiegu chirurgicznym (usunięciu zęba, wycięciu migdałków). Dlatego byłoby wskazanym badać układ krzepliwości przed najmniejszym nawet zabiegiem chirurgicznym.

Nauka o krzepliwości stanowi bardzo złożoną dziedzinę hematologii, wymagającą wielu rozległych studiów. Można tu wspomnieć jeszcze o innej sprawie, związanej z krzepliwością krwi — o skrzeplinach wewnątrznaczyniowych, prowadzących m. in. do zawałów serca. Sprawami tymi zajmują się z tradycji kardiolodzy, obecnie jednak stają się one przedmiotem badań hematologów, gdyż wiele przemawia za tym, iż rozwiązanie problemu zawału zależy od ścisłej współpracy tych dwóch specjalności.

Rozmawiał:
M. KOREYWO

Naj... Naj... Naj... - KILKA REKORDÓW uzyskanych w 1958

W październiku 1958 r. podano do wiadomości, że radzieccy naukowcy — Krupnikow, Ledieniow i Brażnik — uzyskali najwyższe wytworzone dotychczas ciśnienie w laboratorium, wynoszące 5 milionów atmosfer! Osiągnięcie to ma duże znaczenie naukowe, ponieważ pozwoli na zbadanie w warunkach laboratoryjnych szeregu zjawisk, które, zgodnie z obecnym stanem wiedzy, zachodzą prawdopodobnie we wnętrzu Ziemi.

— Dwie amerykańskie rakiety księżycowe „Pionier” uzyskały prędkości bliskie 11 km/sek., tzn. niewiele mniejsze od 40 tysięcy km/godz.

— 2 marca 1958 r. francuski odrzutowiec „Trident 2” wzbił się na rekordową wysokość 24.300 metrów. Rekord ten został jednak w dniu 8 maja 1958 r. pobity przez amerykański samolot F-104 A „Starfighter”, który dzięki swym potężnym silnikom odrzutowym wzniósł się na wysokość 27.830 metrów. Ten sam „Starfighter” F-104 A uzyskał w dniu 16 maja 1958 r. rekordową prędkość 2.260 km/godz.

— Wielki radziecki 4-silnikowy samolot o napędzie turbośmigłowym „IŁ-18”, z ładunkiem 5 ton, osiągnął wysokość 13.274 metry.

— Odrzutowiec pasażerski „Boeing 707” ustalił na początku listopada 1958 r. nowy rekord szybkości lotu przez Atlantyk, przebywając trasę z Nowego Jorku do Londynu w czasie 5 godzin 56 minut.

— Radziecki statek oceanograficzny „Witjaź” przeprowadził w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego badania wielkich rowów oceanicznych, których głębokość przekracza 7 tysięcy metrów. „Witjaź” ustanowił swoisty rekord, gdyż w Roku Geofizycznym na 19 znanych dotychczas rowów w oceanie światowym — zbadał aż 12.

— Na jeziorze Ceniston, Anglik Donald Campbell, uzyskał w październiku 1958 roku na prowadzonej przez siebie łodzi motorowej przeciętną szybkość 392 km/godz. Wynik ten jest o 8 km/godz. lepszy od dotychczasowego rekordu świata.

(WiT-AR)

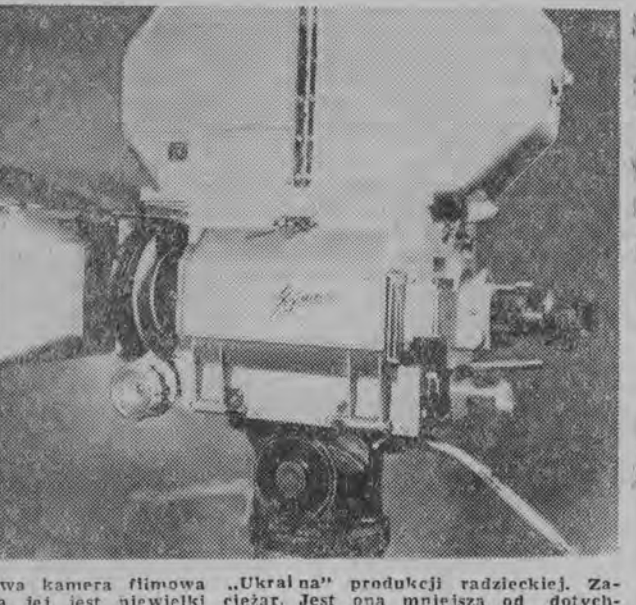

Nowa kamera filmowa „Ukraina" produkcji radzieckiej. Zaletą jej jest niewielki ciężar. Jest ona mniejsza od dotychczasowych kamer. Operator może kontrolować granicę kadry w trakcie robienia zdjęć.

FOT. — CAF

Kącik samochodowy

Zamieszczamy dalsze modele samochodów według polskiego stylisty inż. Janusza Zygadlewicza (według tygodnika „Świat")

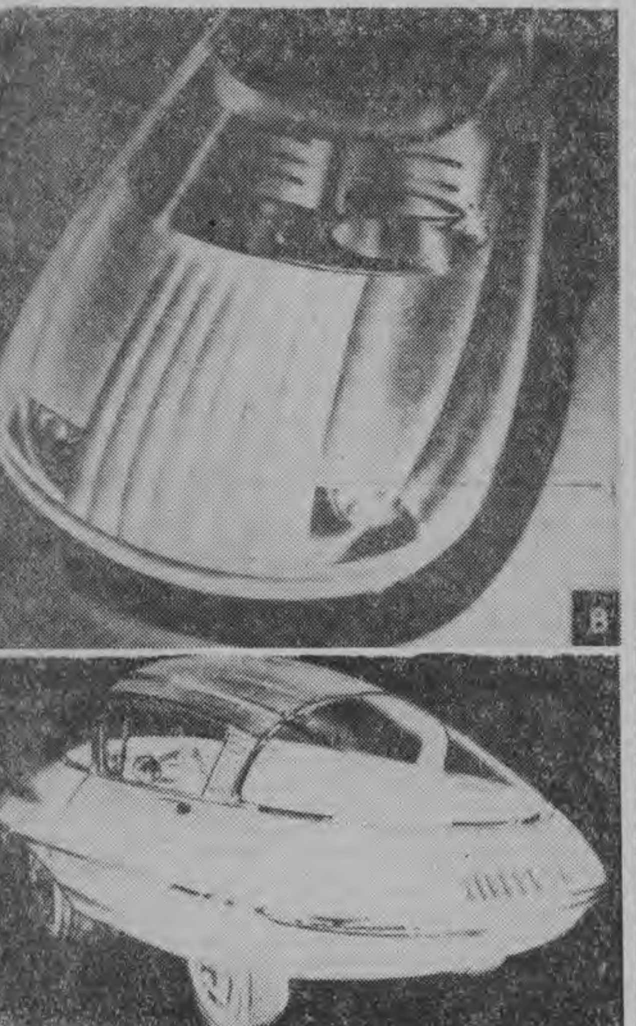

J. TUWIM

Wstyd i hańba

Z pojęciem rozwiązłości obyczajów, rozpusty, wyuzdania oraz podobnych objawów nagminnego lekceważenia moralności wiążemy zazwyczaj Sodomę, Gomorę, Babilon, Rzym w dobie upadku, Paryż za Trzeciego Cesarstwa... Ale wszystko to furda w porównaniu z Gminą Goleszów powiatu cieszyńskiego w latach 1851—1860. W porównaniu z tym co się tam działo, babilońskie orgie są, żeby nie przesadzić, piknikiem niedzielnym Związku Anglikańskich Pastorów. W „Książce przychodów i rozchodów" wyżej wymienionej gminy notowane są kary, jakie nakładano na obywateli goleszowskich za występki przeciw dobrym obyczajom. Wypisy te zawdzięczamy uprzejmości Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które nadesłało je do wykorzystania. Czytamy tedy, trzęsąc się z oburzenia:

1851 r. Na rozkaz c. k. Kapitaństwa z Bielska była 23 lutego trzymana nocna wizytyrka: przy tej sprawie był chwycony nocny tułacz w cudzem łożu Jan Łysek — 24 krajcarów.

1852 r. Pokuty od Joanny Black, ponieważ w czas nocni wizytyrki przy niey był chwycony nocny tułacz 30 nowembra — 1 floren.

1853 r. Pokuty od Jana Sztwiertnie, pacholka Małyszowego, także od Zuzanny Blaszki, dziewki Kiuzowej, ponieważ byli chwyceni przy nocnej wizytyrce w jednym łożu, dlatego byli spokutowani — 1 floren.

1855 r. 5. X. od służącej Szczuglowej Anny, która służy u Janka Wapiennika, kwoli przenocowania Janka Lanca — 1 floren.

1858 r. Pokuty od starego Kubale i jego cery (córki) nr 39 (?!), że zalotnika ku sobie przyjęła — 1 floren.

1859 r. Od Zuzanny Cichy, która Cieślara ku sobie na nocleg przyjęła — 1 floren. Pacholek Drong, który był chwycony przy dziewce Gaintarowej nr 55 (?!) 1 fl. 50 kr. Od Molina pacholek Turroin był przy dziewce chwycony — 1 fl. 70 kr.

Itd., itd., itd... Ochłonąwszy ze wzburzenia i wstydu, zastanówmy się nad następującymi zagadnieniami:

1) Czy to możliwe, że stary Kubala miał tyle córek? Rozumiemy, że przy takiej ilości musiał je numerować (jak Gainterowa swoje dziewki).

2) Dlaczego Zuzanna Cicha zgrzeszyła tylko za 1 florena, gdy Paweł Drong za półtora, pachołek Turroin za 1 fl. 70 kr.? Jak taksa, to taksa. Należało ją ujednostajnić.

Znaczenie metod zapobiegawczych w zwalczaniu gruźlicy

dr med. Władysław Pręgowski

p. o. kierownika Kliniki Gruźliczej Płuc AMB
Wojewódzki specjalista do Spraw Gruźlicy

Ogólnoświatowy postęp w zwalczaniu groźnego społecznie, zakaźnego, a z nikłymi zazwyczaj początkowymi objawami występującego schorzenia, jakim jest gruźlica, umożliwiony został zarówno dzięki doniosłym odkryciom leków skierowanych przeciw przyczynie choroby — prątkowi gruźliczemu, jak również dzięki metodom zapobiegawczym.

Do metod tych zalicza się masowe szczepienia BCG, obowiązujące już przymusowo niemal na całym świecie oraz prowadzone przez poradnie przeciwgruźlicze czynności mające na celu wykrywanie osób zakażających.

Szczepienie BCG, których znacznie na terenie naszego województwa nie jest dostatecznie doceniane, zmniejszają około czterokrotnie częstość zakażeń, zmniejszają ciężkość przebiegu gruźlicy, nawet jeśli w wyniku stałych, masowych dokażeń prątkami do zakażenia dojść musi — zapobiegają występowaniu najgroźniejszej postaci schorzenia gruźlicy — zapalenia opon mózgowych i mózgu.

Niektóre kraje, jak np. Dania przede wszystkim szczepieniom przeciwgruźliczym BCG zawdzięczają całkowite zniknięcie występowania zapalenia opon mózgowych i mózgu na tle gruźliczym.

Szczepienia BCG wykonywane są u nas przez stacje szczepień przy poradniach przeciwgruźliczych.

Inne prowadzone przez poradnie przeciwgruźlicze czynności zapobiegawcze obejmują masowe prześwietlenia rentgenowskie, zdjęcia małoobrazkowe oraz akcję środowiskową.

Prześwietlenia rentgenowskie czy zdjęcia małoobrazkowe wykrywają zmiany gruźlicze u ludzi, którzy z uwagi na nieznaczne, mało uchwytne nieraz objawy gruźlicy o chorobie swej nie wiedzą, chorobę swą lekceważą lub wiedząc o niej nie leczą się.

Akcja środowiskowa, którą prowadzą pod kierunkiem lekarzy, pielęgniarki, ma na celu docieranie do źródeł zakażenia, badanie osób współmieszkających z chorym pracującym, czy razem z nim pracujących, kontrolę sanitarno - higieniczną, pomoc doraźną.

Powyższe masowe sposoby badania umożliwiają wykrywanie dużej liczby zmian wczesnych, niezbyt rozległych.

Zmiany gruźlicze, o ile są wcześnie wykryte i wcześnie leczone, mogą być w ciągu niewielu miesięcy całkowicie zaleczone, przy ich zaniedbaniu natomiast wymagają wieloletnich kuracji, związanych często z koniecznością stosowania różnych zabiegów i operacji.

Poradnie przeciwgruźlicze poza czynnościami związanymi z zapobieganiem prowadzą specjalistyczne postępowanie lecznicze i są dostępne dla każdego. Państwo nasze doceniając społeczne znaczenie walki z gruźlicą, przez utrzymywanie setek poradni przeciwgruźliczych, dziesiątków tysięcy łóżek szpitalnych i sanatoryjnych dla chorych na gruźlicę, daje możliwość każdemu do ustrzeżenia się tej choroby lub jej leczenia.

POŻYTECZNA i POUCZAJĄCA WYSTAWA

W holu klubu TPP-R czynna była w dniach 13—21 bm. wystawa przeciwalkoholowa pod nazwą „Poznaj skutki pijaństwa". Wystawę zwiedziło 8 tysięcy osób.

Wśród uwag wpisanych przez zwiedzających do „Złotej księgi" najczęściej powtarzają się takie: „Od dziś nie piję", „Ograniczyć sprzedaż alkoholu", „Jestem wstrząśnięty, byłem alkoholikiem, a w święta będę pił najwyżej sok pomarańczowy", „Więcej takich wystaw".

Spełniając życzenia zwiedzających zawarte w tej ostatniej wypowiedzi organizator tej wystawy Wojewódzki Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy przenosi obecnie wystawę do Zakładów Sierżana. W następnej kolejności wystawa przeniesiona będzie do wszystkich większych zakładów pracy oraz miast powiatowych Białostocczyzny. (s)

DESANT „DALNYJ"

(21) Napisał A. OMILIANOWICZ

Od czasu przybycia na Białostocczyznę „Wołodia" nie miał kontaktu z pozostałym przy sztabie generała „Kapusty" majorem Chmielewcewem, który do swojej dyspozycji posiadał radiostację i możliwość swobodnego kontaktu z Moskwą. Nawał pracy nad zorganizowaniem początków wywiadowczej roboty nie pozwalał „Wołodi" udać się do Lipiczańskiej Puszczy, gdzie stacjonował sztab gen. „Kapusty" i zarazem mjr Chmielewcew.

Wtedy, kiedy „Wołodia" i trójka jego towarzyszy odchodzili na Białostocczyznę, została ustalona z mjr Chmielewcewem specjalna skrzynka kontaktowa. Miała ona służyć na wypadek, gdyby na przykład nie można było osiągnąć łączności radiowej. Skrzynka kontaktowa mieściła się w Wołkowysku. Na jednej z uliczek koło dworca kolejowego mieszkał stary komunista. Z nim stale utrzymywał kontakt mjr Chmielewcew. Było tam omówione hasło, które znał „Wołodia" i łącznik mjr Chmielewcewa (tam właśnie gdzie mieściła się skrzynka kontaktowa). Sprawy te uzgodnione jeszcze w miesiącu październiku, kiedy wspólnie z ugrupowaniem gen. „Kapusty" „Wołodia", mjr Chmielewcew i inni wywiadowcy przybyli w rejon Wołkowyska. Ponieważ innej możliwości w nawiązaniu łączności z mjr Chmielewcewem nie było, „Wołodia" ze względu na ważność posiadanych materiałów, a szczególnie ze względu na sprawę „Grzegorza", którego postępek w Białowieży nie dawał mu spokoju, postanowił wykorzystać skrzynkę kontaktową w Wołkowysku i nawiązać kontakt z mjr Chmielewcewem i Moskwą.

Łącznik „Wołodi" z Bielska, Szurka Borowoj, utrzymywał łączność z pracownikami węzła kolejowego w Czeremsze. On to podał „Wołodi" wiadomość, że pracujący w Czeremsze maszynista Jakiwienko posiada kontakt z łącznikami z ugrupowania generała „Kapusty" i warto się z nim porozumieć. Jakiwienkę Szurka znał osobiście. „Wołodia" postanowił wykorzystać maszynistę Jakiwienkę dla nawiązania kontaktu z Wołkowyskiem, do którego on często jeździł na parowozie. Chodziło tylko o to, żeby Jakiwienko trafił z Wołkowyska do skrzynki kontaktowej, podał hasło: „handluję sacharyną, czy możecie kupić u mnie trzy paczki?" (odzew brzmiał: „Sacharyna potrzebna, mogę kupić pięć paczek"), zostawił tam dla mjr Chmielewcewa szyfr, gdzie należy w powiecie bielskim szukać „Wołodi" i kontakt byłby nawiązany.

Dnia 22 lutego 1943 roku „Wołodia" z Szurką udali się pociągiem do Czeremchy. Szurka przeszukał całą stację. Jakiwienki nie było. Był gdzieś w podróży i miał wrócić dopiero nazajutrz.

Ponieważ do ziemianki wracać było niewygodnie, obaj wywiadowcy postanowili przenocować gdzieś w pobliżu Czeremchy i nazajutrz załatwić sprawę z Jakiwienką.

Szurka w leżącej obok Czeremchy wsi Kuzowa miał znajomego gospodarza nazwiskiem Teodor Sidoruk. U niego to postanowili zostać na nocleg. Chatka Sidoruka stała na skraju wsi pod lasem i nie wzbudzała podejrzeń.

Szpicel Jan Romaniuk

„Wołodia" z Szurką przeszli przez wieś i zaszli do chatki Sidoruków. On i jego żona Olga byli w domu. Szurka znał ich dobrze z czasów, kiedy w tej okolicy stacjonował jako żołnierz Armii Radzieckiej na letnim obozie. „Wołodię" przedstawił jako swego brata, prosząc o nocleg.

Sidorukowie ugościli przybyłych, podzielili się wiadomościami o tym, co wokół nich się działo. Gdzieś koło godziny 19.00 Sidoruk przyniósł przybyłym snopek słomy do spania, a sam udał się na przymusową wartę, pilnować z rozkazu Niemców toru kolejowego.

We wsi Kuzowa mieszkał gospodarz Jan Romaniuk, będący agronomem i wiejskim szpiclem. Jego bystre ślepia starały się dostrzec we wsi wszystko co było podejrzane. „Wołodia" z Szurką, którzy przybyli do Kuzowej i których zauważył szpicel, wydali mu się podejrzani. We wsi nie byli znani.

Szpicel jak lis za opłotkami podpatrzył, do którego domu obaj podejrzani zaszli i zaczął obserwować dom Sidoruka. Upewniwszy się, że śledzeni przez niego nieznajomi zostają u Sidoruka na nocleg, czym prędzej pobiegł na posterunek żandarmerii w Czeremsze i zameldował o tym komendantowi Neumanowi, który odebrał meldunek, zrobił szkic gdzie stoi dom Sidoruka i obiecał, że sprawdzi doniesienie. Ponieważ w Czeremsze było w tym czasie tylko kilku żandarmów, a według przypuszczeń Romaniuka, nocujący u Sidoruka osobnicy byli groźnymi bandytami, Neuman postanowił wezwać pomoc i zadzwonił do Bielska. Natychmiast z polecenia tamtejszego komendanta do Czeremchy udał się samochodem z grupą żandarmów komendant z Orli — Müller. Był on znanym na okolicę katem. Osobiście rozstrzeliwał ludzi, kierował egzekucjami, urządzał łapanki i nieludzko torturował swoje ofiary na śledztwie. Jego spasiona figura wzbudzała powszechny strach.

Otrzymawszy od Neumana dane, gdzie i kogo ma szukać, pierścieniem żandarmów otoczył chatynkę Sidoruka. Nie dochodził z niej żaden odgłos rozmowy.

Gdzieś około godziny 23.0 „Wołodia" wyszedł prze chatkę, posłuchał czy wokó cicho i znowu wrócił do środka. Nie przypuszczał nawe że wpatrywało się w nieg kilka par żandarmskich śle pi.

Obaj komendanci z Orli i Czeremchy gorączkowo naradzali się, co robić dalej. Wiedzieli, że gestapo bardzo często wysyłało w teren swoich szpicli pod przykrywką partyzanckiego przebrania. Sam Müller doświadczył już przykrej niespodzianki z tego powodu. Otóż swego czasu natknąwszy się na takich w terenie i mocno ich poturbowawszy, otrzymał od gestapo naganę i ostrzeżenie, żeby umiejętniej postępował przy aresztowaniach. Tym razem mając już okrążoną chatkę Sidoruka, Müller doszedł do wniosku, że lepiej zadzwonić do gestapo i sprawdzić, czy przypadkowo ci, którzy nocują w Kuzowie nie są ich agentami.

Szybko połączył się z komendą gestapo w Bielsku meldując o sytuacji w Kuzowie. Była noc, w gestapo prawie nikogo nie było. Na naleganie Müllera oficer dyżurny obiecał sprawdzić i zadzwonić.

Ściągnięty z domu jeden z pracowników gestapo odpowiedzialny za kartotekę szpicli, przejrzawszy odpowiednie papiery stwierdził, że ostatnio w okolice Czeremchy żaden ze szpicli nie był wysyłany. Gestapowiec zadzwonił do Czeremchy polecając obu podejrzanych zatrzymać i jeżeli będą godni uwagi — dostarczyć do gestapo w Bielsku.

Müller będąc już pewnym, że ma do czynienia z partyzantami, postanowił dom Sidoruka trzymać w okrążeniu do rana licząc na to, że jeżeli ktoś wychodził przed dom i nadsłuchiwał, znaczy na kogoś tu się czeka i ktoś może przyjść na kontakt.

W chatce, oprócz „Wołodi" i Szurki, była żona Sidoruka Olga, dwoje małych dzieci i stara babcia.

(Kolejny, bardzo ciekawy odcinek — opublikujemy w najbliższą środę w „Magazynie Tygodnia").

„Inwazja" dziewcząt
14 małych obywateli przyszło na świat w Nowy Rok

W ostatnich dwóch godzinach wieczoru sylwestrowego urodziło się w Białymstoku troje dzieci. Wśród nich była tylko jedna dziewczynka.

Pierwszy dzień Nowego Roku był za to dniem prawdziwej inwazji dziewczynek. W ten dzień przyszło na świat w naszym mieście 11 przedstawicielek płci pięknej i tylko 3 chłopców.

Wszystkim dzieciom i ich rodzicom życzymy długich lat życia i zdrowia.

Dobry żart ale nie taki...

W okresie przedświątecznym, przy wzmożonym ruchu w sklepach i mgle utrudniającej widoczność, zdarzył się — wypadek napadu na sklep PSS nr 37 w Sybie. Niejaki Mieczysław Suchar z Bielska Podlaskiego wszedł do sklepu prosząc o zmianę banknotu 500-złotowego. Gdy ekspedientka, Luba Sawicka, otworzyła szufladę z pieniędzmi, Suchar rzucił się na nią z jakimś żelaznym narzędziem chcąc wyrwać jej kasę. Luba Sawicka nie dała się zastraszyć. Chwyciła topór i wypędziła opryszka ze sklepu. Funkcjonariusze MO dopadli go aż na dworcu kolejowym i osadzili w areszcie.

Drugi wypadek miał miejsce na ul. Wojska Polskiego. Ekspedientka Brzostowska ze sklepu PSS nr 6 szła niosąc utarg do Banku, gdy nieznany osobnik zaproponował jej oddanie torby z pieniędzmi. Brzostowska narobiła krzyku, a niefortunny żartowniś — bo miał to być podobno żart — ulotnił się.

Ażeby nie narażać ani utargów dziennych na „zainkasowanie" przez nieuprawnione do tego osoby, ani pracowników sklepowych na napady czy choćby „żarty" — dyrekcja PSS w Ełku zarządziła zabieranie do banku dziennej kasy sklepów samochodem, który objeżdża wszystkie placówki.

Za bohaterską obronę kasy Rada Nadzorcza PSS przyzna niewątpliwie ob. Sawickiej nagrodę. Jest za co. (zb)

2 miliony złotych więcej niż w roku 1957 wydaliśmy w PDT na zakupy świąteczne

Nie możemy narzekać, że w grudniu poczyniliśmy małe zakupy przedświąteczne. W samym bowiem tylko Powszechnym Domu Towarowym wydaliśmy na nie o 2 miliony złotych więcej niż w 1957 roku.

Najwięcej zadowolone są chyba z tego dzieci. W jedną tylko wigilię rodzice wydali na podarunki dla swoich pociech 40 tysięcy złotych; w okresie całego miesiąca pół miliona złotych (dla porównania: w listopadzie obrót w stoisku zabawkarskim wynosił 170 tysięcy).

Największy ruch zanotowano w PDT w niedzielę, 21 grudnia. Białostoczanie poczynili wówczas zakupy na sumę około 620 tysięcy złotych. Największym powodzeniem prócz zabawkarskiego cieszyły się działy: kosmetyczny, galanteria skórzana, upominki, radia i płyty. (a)

Tylko dwa razy
Wieczór z Boy'em

„Dziwną przygodę Połanieckich", kapitalną „Uwiedzioną", Triumfy „Polskiego kabaretu" i wiele innych znakomitych tekstów Boy'a można będzie usłyszeć—i to w doskonałej interpretacji artystów Teatru Klasycznego z Warszawy — już w najbliższy poniedziałek 5 bm. w sali Teatru im. Al. Węgierki.

Właśnie w tym dniu artyści tego teatru przybędą na zaproszenie białostockiej Estrady i dadzą dwa przedstawienia: o godz. 17 i 19,30.

Przedsprzedaż biletów prowadzi Orbis i Estrada.

Zapisy
na Wydział Zaoczny
Technikum Budowlano-Drogowego

Dyrekcja Technikum Budowlano-Drogowego w Białymstoku, ul. Lipowa 41, **przyjmuje zapisy na Wydział Zaoczny następujących** specjalności i semestrów:

1. Budownictwo ogólne, semestr: II, IV, V, VI.

2. Budowa dróg i mostów, semestr: IV, VI.

Początek zajęć w dniu 8 lutego br. o godz. 15.30.

Bliższych informacji o zapisach udziela sekretariat Wydziału Zaocznego w poniedziałki i piątki od godz. 8.00 do 15.00 oraz wtorki, środy, czwartki i soboty od godz. 16.00 — 19.00. Adres jak wyżej.

W trosce o zdrowie dzieci

Niechęć matek do szczepień BCG trzeba przełamać

Miejski Punkt Szczepień BCG w Białymstoku dokonuje przez cały rok szczepień noworodków i dzieci starszych, uczęszczających już do szkół. Szczepienia przeciwgruźlicze są obowiązkowe, zwłaszcza, jeśli chodzi o niemowlęta. Tymczasem wiele matek, mimo kilkakrotnych wezwań, nie zgłasza się z dziećmi do punktów szczepień. Na przykład w roku 1958 na 1953 dzieci urodzonych, nie zaszczepiono 950. Do takich matek, które stanowczo sprzeciwiają się zaszczepieniu niemowląt należą między innymi: Janina Kościuczuk, zam. przy ul. Waryńskiego 20, Danuta Obsulewicz, zam. przy ul. Wiejskiej 44 oraz Monika Siemieniaka, zam. przy Szosie Południowej 43.

Matki te były wzywane do Punktu Szczepień BCG kilkakrotnie i ani razu się nie zgłosiły.

Podobne trudności ze szczepieniami mają pracownicy Miejskiego Punktu Szczepień w szkołach. Nauczyciele nie pozwalają bowiem szczepić dzieci, tłumacząc to tym, iż nie mają na to zezwolenia rodziców.

Wobec takiego braku zrozumienia dla szczepień przeciwgruźliczych oraz częstych w związku z tym wypadków zachorowań dzieci na gruźlicę, Wydział Zdrowia będzie zmuszony karać oporne matki grzywną pieniężną. (al)

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę — „Adwokat i róże" J. Szaniawskiego, godz. 19.

Scena objazdowa w Ełku — W sobotę — „Cyd".

KINA

„Pokój" — W sobotę i w niedzielę — „Przygody Arsena Lupina", prod. włoskiej, godz. 11.30, 13.45, 16.00, 18 i 20.15 (dozwolony od lat 18).

„Ton" — W sobotę — godz. 10.30 i 13 „Wesoły chłopak" (od 7 lat); „Marianna moich marzeń", prod. francuskiej, godz. 15.30, 17.45 i 20 (od lat 16). **W niedzielę** — godz. 10 i 11.30 „Spodnie z kieszonkami", „Królowa Żabka", „Myszka i kotek"; „Marianna moich marzeń" — godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — W sobotę i w niedzielę — godz. 14 „Dym w lesie", godz. 15.30, 17.40 i 20 „Kapitan z Kolonii", prod. NRD (od lat 14).

WDK — Kino aktualności: W sobotę — godz. 10 i 12 PKF, „Magiczne zabawki", „W krainie ducha puszczy", „Fajka i Miś", „Nasza kaczka". **W niedzielę** — godz. 11 PKF, „Królowa Żabka", „Staś spóźnialski".

„Roma" — „Godzilla" — W sobotę o godz. 18, w niedzielę o godz. 15 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — W sobotę i w niedzielę — „Dwie rywalki".

W WOJEWÓDZTWIE

„1 Maja" w Łapach — „Mord w Berlinie"

„Włókniarz" w Zambrowie — „Popiół i diament"

„Wolność" w Hajnówce — „Neapol miasto milionerów"

„Promień" w Czarnej Wsi — „Walkonie"

„Wigry" w Płocicznie — „Koniec nocy"

Repertuaru pozostałych kin w województwie nie podajemy z powodu braku terminarza.

Ciekawsze AUDYCJE RADIOWE

W SOBOTĘ...

6.00 Miniaturowy bilans; 6.40 Muzyka poranna; **10.00** Polska muzyka rozrywkowa; **10.30** Radiostacja młodości; **11.00** Poranny koncert szopenowski; **11.45** Porady praktyczne dla kobiet; **15.30** Audycja dla dzieci; **16.00** Podwieczorek taneczny; **17.00 Recenzja sztuki J. Szaniawskiego pt. „Adwokat i róże"; 17.15 Koncert życzeń; 17.40** Felieton tygodnia; **17.30 Z miast i wsi województwa;** 18.35 Muzyka i aktualności; **19.50** Melodie taneczne; **21.00 Matysiakowie; 21.30** Na fali humoru i satyry; **22.40** Muzyka taneczna.

...I W NIEDZIELĘ

7.40 Muzyka poranna; **8.50** Muzyka dla wszystkich; **9.20** Radiowa spółdzielnia satyryczna; **9.50 Poezja i muzyka; 10.30** Słynni soliści w repertuarze rozrywkowym; **12.04** Poranek symfoniczny; **13.40** Koncert życzeń; **15.00** Audycja dla dzieci; **16.00 Na radiowej estradzie; 16.30** Koncert szopenowski; **17.15** Czego chętnie słuchamy; **18.10** Muzyka taneczna; **19.00** Piosenki z kawiarni pod Syreną; **20.30** Śpiewa Śląsk; **20.45** W rytmie tanecznym; **21.10** Parnasik; **22.35 Lokalne wiadomości sportowe.**

Ogłoszenie w „Gazecie Białostockiej" to najlepsza forma reklamy

Pracownicy Woj. Przychodni Dermatologicznej z głębokim żalem zawiadamiają o zgonie

dr med. JADWIGI ZASZTOWT

specjalisty dermatologa i długoletniego lekarza tut. Przychodni, odznaczonej Złotym Krzyżem Zasługi, która zmarła w dniu 1. I. 1959 r.

W Zmarłej tracimy zasłużonego lekarza, ofiarnego pracownika i wzorową koleżankę.

Pogrzeb odbędzie się 3. I. 1959 r. o godz. 14.30 na Cmentarzu Farnym.

g 7-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inżyniera - mechanika z długoletnią praktyką, ze znajomością obsługi siłowni cieplnych oraz maszyn do obróbki drewna, na stanowisko inspektora Komórki Nadzoru Inwestycyjnego w Tartaku Augustów, zatrudni od zaraz Rejon Przemysłu Leśnego w Białymstoku, ul. Lipowa 51.

Warunki płacy i mieszkania do omówienia. Oferty kierować na adres jak wyżej — przy czym zastrzega się prawo wyboru.

k 1770-0

Inżyniera lub technika budowlanego z długoletnią praktyką na stanowisko zastępcy kierownika Budowy Tartaku w Gołdapi w inwestycjach wykonywanych sposobem gospodarczym, zatrudni od zaraz Rejon Przemysłu Leśnego w Białymstoku, ul. Lipowa 51. Warunki płacy do omówienia na miejscu.

k 1771-0

Ogłoszenia Drobne

Pomoc domowa potrzebna od zaraz. Warunki dobre. Zgłoszenia ul. Warszawska 77 m. 5.

g 3170-1

Sprzedaż

Sprzedam gospodarstwo rolne z zabudowaniami. Ogółem 7 ha, 3 km od Białegostoku. Adres w Biurze Ogłoszeń.

g 5-1

Nowe futro sprzedam. Białystok, Sienkiewicza 26 m. 5, tel. 22-85.

g 3171 0

Sprzedam okazyjnie plac pod budowę w Starosielcach. Wiadomość: Białystok, ul. Antoniuk Fabryczny 11.

g 3179-0

Sprzedam fortepian krzyżowy krótki „Krintopf" 6.000 zł. Gonczary, p-ta Jałówka, pow. Białystok, Bronisław Wieromiej.

p 3532-1

Sprzedam dom łącznie z przyległą działką ogrodniczą. Wiadomość: Białystok, ul. Mickiewicza 82.

g 8-0

Biał. Zakł. Graf. P-2

194

STANISŁAW LEM
EDEN

Załoga rakiety zaniepokojona dziwnymi poczynaniami mieszkańców Edenu, postanawia jak najszybciej dokonać naprawy Obrońcy. Podczas pracy ludzie słyszą jakieś mocne drgania. Okazuje się, że całe przedpole rakiety bucha krótkimi bryzgami piasku. To Edeńczycy ostrzeliwują przybyszów z Ziemi.

— Chwileczkę — nacisnął gruszkę miniaturowego rozpylacza. Delikatny pył grafitu osiadł na lśniącej powierzchni znacząc wyraźnie smugi. Patrzył na nie w skupieniu. Nawet przed dokonaniem zdjęć mógł odpowiedzieć z zupełną pewnością.

— To nie są odciski palców zmarłego — orzekł bezapelacyjnie — zachodzi tak znaczna różnica w wiązaniu pętli...

— A odcisków palców zmarłego nie ma?

— Nie

— Spróbujmy teraz klapę — przypomniał sobie naraz Chemik, kiedy wrócili do rakiety. Cybernetyk siedział nad mikroskopem i przeglądał szczątki pocisku, porcję za porcją. Nie odpowiadał, kiedy do niego mówili. Trudno było w samej rzeczy siedzieć i nic nie robić — udali się więc do maszynowni. Światełka kontrolne mechanizmu zamkowego wciąż płonęły. Inżynier poruszył tylko rękojeść i wskaźnik posłusznie drgnął — klapa ruszyła. Natychmiast zamknął ją i powiedział:

— W każdej chwili możemy wyjechać Obrońcą.

— Klapa zawiśnie w powietrzu — zauważył Fizyk.

— Nie szkodzi, zostanie najwyżej półtora metra do ziemi. Dla Obrońcy to nic. Przejedzie.

Na razie nie było jednak naglącej potrzeby wyruszenia, wrócili więc do biblioteki. Cybernetyk wciąż tkwił przy mikroskopie. Był jak w transie.

— Zostawcie go — może wpadnie na coś — powiedział

195

Doktor — A teraz... musimy coś robić. Proponuję, żebyśmy zwyczajnie wzięli się do dalszego remontowania statku...

Wstali wolno z miejsc. Cóż innego im pozostało? Cała piątka spuściła się do sterowni, w której najwięcej jeszcze pozostało śladów zniszczeń. Przy rozrządzie sporo było mozolnej, niemal zegarmistrzowskiej dłubaniny, każdy obwód sprawdzali najpierw z otwartymi wyłącznikami, potem pod napięciem, co jakiś czas Koordynator wychodził na górę i wracał milcząc. Nikt go już o nic nie pytał. W sterowni, zagłębionej piętnaście metrów pod ziemią, czuło się delikatne chwianie otaczającego gruntu. Tak minęło południe. Robota mimo wszystko posuwała się. Poszłaby dużo szybciej z pomocą Automatu — ale posterunek obserwacyjny był nieodzowny. Do pierwszej narachował przeszło osiem tysięcy trafień.

Chociaż nikt nie był głodny, przyrządzili obiad i zjedli go — na siłę i dla zdrowia — jak oświadczył Doktor. Teraz mało już było z tym kłopotów, i naczyń nie musieli myć, wrzucało się je po prostu do paszczy zmywaka. Dwanaście minut po drugiej drgania nagle ustały. Wszyscy rzucili natychmiast pracę i pobiegli tunelem na powierzchnię. Chmurka zasłaniała słońce, cała rozpalona złota równina leżała w nagrzanej ciszy, delikatny pył, podniesiony wybuchami, opadał, panował martwy spokój.

— Koniec...? — powiedział niepewnie Fizyk. Głos jego zabrzmiał dziwnie mocno, w ciągu całych godzin przywykli do nieustającego huczenia. Ostatnie trafienie, zarejestrowane przez automat, miało liczbę porządkową dziesięć tysięcy sześćset cztery.

Powoli wyszli z tunelu. Nic się nie działo. O dwieście kilkadziesiąt do trzystu metrów ciągnął się wokół rakiety pas pozornego, przemielonego gruntu, miejscami pojedyncze leje zlały się w ciągłe zapadliska. Doktor wspiął się na przedpiersie.

— Jeszcze nie — wstrzymał go Inżynier — Zaczekajmy.

— Jak długo?

— Co najmniej pół godziny, a lepiej i godzinę.

— Zapalniki z opóźnieniem? Przecież tam nie ma wybuchowych ładunków!

— Nie wiadomo.

Chmura zeszła ze słońca, zajaśniało. Stali i rozglądali

196

się — wiatr prawie ustał, robiło się coraz goręcej. Koordynator pierwszy usłyszał szelest.

— Co to jest? — powiedział szeptem.

Nadstawili uszu. Im też wydało się, że coś słyszą. Szelest był taki, jakby wiatr poruszał listkami krzaków. Ale w zasięgu spojrzenia nie było ani krzaków, ani liści, nic, oprócz zrytego koliska piachu. Powietrze stało martwe, nagrzane, daleko, nad wydmami, dygotało od żaru. Szelest trwał.

— To stamtąd..?

— Tak.

Mówili szeptem. Dobiegał teraz równomiernie ze wszystkich stron — czy to przesypywał się tak piasek?

— Nie ma wiatru... — odezwał się cicho Chemik.

— Nie, to nie wiatr. To tam — gdzie te pociski...

— Pójdę tam.

— Oszalałeś! A jeżeli to czasowe zapalniki?

Chemik pobladł. Cofnął się — jakby chciał skoczyć do tunelu. Ale było tak jasno, panował taki bezruch — wszyscy stali — zacisnął zęby i pięści. Został. Szelest trwał, miarowy, szybki, płynął zewsząd. Stali przygarbieni, z napiętymi mięśniami, bez drgnienia, jak w nieświadomym oczekiwaniu ciosu — to było tysiąc razy gorsze od kanonady! Słońce zawisło w zenicie, cienie kłębiastych chmur wolno sunęły równiną, chmury były spiętrzone, o płaskich podstawach, wyglądały jak białe wyspy.

Na horyzoncie nic się nie ruszało — wszędzie było tak pusto — nawet szare kielichy, których kreseczki wznosiły się przedtem niewyraźnie na tle odległych wydm — nawet one znikły! Teraz dopiero to spostrzegli.

— Patrzcie!

Krzyknął Fizyk. Wyciągniętą ręką pokazywał przed siebie. Ale to się stało prawie jednocześnie ze wszystkich stron naraz. Można było patrzeć w każdą — widziało się to samo.

Zryty lejami grunt drgnął. Poruszył się. Wysuwało się z niego coś iskrzącego w słońcu wszędzie, gdzie padły pociski. Niemal równa, grzebieniasta linia błyszczących kiełków, gdzieniegdzie w czterech, czasem pięciu, sześciu rzędach. Coś wyrastało z ziemi tak szybko, że można było, wytężając wzrok, niemal widzieć postępowanie tego wzrostu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

1

I.

Zielony odblask pełzał po malowanych w zygzaki ścianach. Trzasnęło sucho i mocno, aż jakaś szyba oddzwoniła cienkim echem.

Piorun musiał uderzyć gdzieś zupełnie blisko.

Z dworu dobiegło przeciągłe wycie.

— Duszno — referent śledczy Zaczek otarł grzbietem dłoni wilgotne czoło — co za sens rozpalać kotłownię w tak ciepły dzień. I do tego puszczać kaloryfery na cały regulator. Upał jak w piekle.

— Powiedziałbym, że wprost tropikalny klimat — porucznik Tomeczek lubił niekiedy używać wyszukanych określeń. Może dla podkreślenia swych wyższych studiów? Do milicji wstąpił bezpośrednio po delegowaniu z czwartego roku uniwersytetu.

— W ogóle jakiś dziwak — Zaczek sięgnął po chustkę. Ręka już nie wystarczała na otarcie potu spływającego coraz grubszymi kroplami — kazał sobie pomalować gabinet w takie łamańce.

— Są gusta i guściki.

Kapitan Sobecki podszedł ociężale ku oknu, patrząc w zamyśleniu na spływające wodą szyby. Miał w tej chwili niezbyt mądrą minę. Czym więcej rozważał to wszystko tym mniej rozumiał.

Znowu szarpiący nerwami odgłos wycia.

— Pies Baskervillów — rzucił przez zęby.

Śmiech Tomeczka zabrzmiał niezbyt szczerze.

— Nawet Conan Doyle nie wpadł na pomysł by kazać psu operować sztyletem.

— Zresztą, psiątko zbyt grubego kalibru, by przeleźć przez dziurkę od klucza — dorzucił Zaczek.

— Dziurka od klucza? — Sobecki powrócił ku pancernym drzwiom pstrykając końcem paznokcia w wąski otwór patentowanego zamka — dajcie mi choć normalną dziurkę od klucza, abym mógł na niej oprzeć dźwignię — ...za wszelką cenę pragnął rozproszyć coraz bardziej ponurą atmosferę swych myśli.

— Swobodna trawestacja z Archimedesa — skomentował Tomeczek.

2

Zaczek łypnął niepewnie okiem.

— To hm... ten od jabłek?

Tomeczek popatrzył na niego z pobłażliwym ubolewaniem.

— Niezupełnie. Ale też zajmował się fizyką. Tylko, że w nieco wcześniejszym okresie. Zresztą drobnostka. Jakieś tam kilkanaście wieków... Co to znaczy wobec wieczności.

Zaczek poczerwieniał. Żar palących policzków speszył go jeszcze bardziej. Jak sztubak... I po kiego licha w ogóle zabierał głos?

Trzeba było udawać, że wie o kogo chodzi.

— Tto... Co fizyka może mieć wspólnego z tą sprawą? — bąknął wymuszenie niedbałym tonem.

Sobecki wzruszył porywczo ramionami.

— Rzeczywiście, że niewiele — spojrzał na zegarek — Czego u licha ten Balicki nie przychodzi? Bez niego utknęliśmy na martwym punkcie.

— Telefonował, że będzie najpóźniej o dziesiątej.

— Najpóźniej — przeciągnął sarkastycznie — a teraz już dochodzi jedenasta.

Tomeczek ziewnął nerwowo.

— Nie mam wrażenia by jego obecność pomogła nam ruszyć z miejsca.

Tu nie potrzeba lekarza by widzieć co i jak. Śmiertelny cios sztyletem w plecy ot i cała mądrość

— Drobnostka — Sobecki usiadł okrakiem na krześle — żeby jeszcze do tego us[illegible] kto go zadał, w jaki sposób wszedł do tego gabinetu i jakim cudem go opuścił — mielibyśmy komplet.

Tomeczek długo wybierał papierosa z pudełka, zanim wreszcie zapalił.

— Myślisz, że Baliński odpowie na te pytania?

— Jak nie na te, to na inne. Ostatecznie nie po to bierze pensję, by go nigdy nie było, gdy akurat jest potrzebny.

Burza przewaliła już gdzieś dalej. Teraz błyski fleszu były o wiele jaskrawsze od migotania coraz rzadszych błyskawic. Fotograf odsapnął, ładując starannie aparat do skórzanego futerału.

3

— Wieczorem będą gotowe odbitki — sięgnął po brezentowy płaszcz.

Kapitan uśmiechnął się sceptycznie. Znał dobrze wartość podobnych zapowiedzi.

— Dawno już przestałem wierzyć w duchy — skonstatował z westchnieniem rezygnacji — ale jeżeli mi ich nie dostarczycie jutro do południa, to was żywcem obedrę ze skóry

— Będziecie je mieli kapitanie z samego rana —

— Warto wziąć szturmowe tempo — Tomeczek strząsnął popiół tuż obok kryształowej popielniczki — Ba, taka seryjka dla znawców. Można będzie wystawić w gablocie z napisem „Zbrodnia abstrakcyjna” i sprzedawać bilety. Wierzcie mi na słowo drzwiami i oknami...

— Zrobione. Zysk do połowy — machnął ręką w pożegnalnym geście i wyszedł.

— A jak dostarczy odbitek na pojutrze wieczorem, to też dobrze — kapitan nawet nie uważał za stosowne zniżyć głosu, choć kroki odchodzącego słychać było jeszcze całkiem blisko.

— To i co z tego — mruknął Tomeczek — niby tak ci zależy na pośpiechu?

Strzepnął palcami.

— Cholera wie na czym mi zależy w tym bigosie. Nno... — wziął się z trudem w garść. Był dziwnie rozdrażniony — zreasumujmy to wszystko.

Tomeczek ziewnął szeroko.

— Reasumujmy, skoro i tak nie ma tymczasem nic innego do roboty.

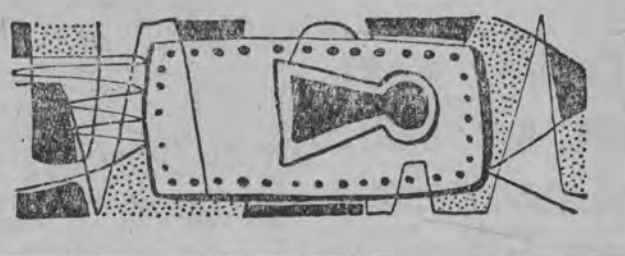

4

— A więc — Sobecki położył na kolanach otwarty notes, ale wcale do niego nie zaglądał. — Śmierć wskutek ciosu sztyletem w plecy — mimo woli rzucił okiem w kierunku skurczonej na dywanie postaci mężczyzny.

Żeberka widniejącego tuż za trupem kaloryferu sprawiały wrażenie jakiegoś dziwacznego nagrobka — prawdopodobnie ostrze sztyletu dotarło do serca...

— Prawdopodobnie — powtórzył jak echo Tomeczek — ale co z tego?

Kapitan ciągnął dalej jakby nie słysząc uwagi.

— Teraz teren zbrodni...

— Zbrodni? — Tomeczek podniósł wysoko brwi — przyhamuj trochę, szefie.

— Czyż można popełnić samobójstwo wbijając sobie sztylet w plecy? — wtrącił Zaczek.

Tomeczek pokiwał pobłażliwie głową.

— Gdybyś wiedział synu w jak dziwaczny sposób ludzie niekiedy schodzą z tego świata.

— No więc powiedzmy teren hm... akcji — skorygował kapitan.

— To już lepiej.

Drzwi obite stalową blachą. Patentowany zamek, klucz od wewnątrz. Oprócz tego rygle, do których nie ma żadnego dostępu od zewnętrznej strony — wyliczał pedantycznie — Ani mowy, by je otworzyć. Musiano wycinać palnikiem zamek, żeby się dostać do środka.

— Słyszałem, że istnieją sposoby zasuwania rygli od zewnątrz — znowu zabrał głos Zaczek.

Kapitan musnął go przelotnym spojrzeniem.

— Owszem, istnieją. Ale w naszym wypadku nie wchodzą w rachubę. Drzwi tak szczelnie dopasowane do futryny, że nawet pajęczej nici nikt by nie zdołał przeciągnąć. W rezultacie komunikacja drzwiami odpada. Hm... Tak... — zabębnił palcami po blacie biurka — absolutnie. Okno zamknięte. Automatyczny zatrzask. Ani mowy by ktoś z dworu potrafił go otworzyć. Z zewnątrz stalowa krata systemu WOS o tak małych otworach, że nawet ramienia nikt by nie przecisnął...

— Nawet grubej laski — Zaczek znowu uznał za konieczne wtrącić swoje trzy grosze.

Kapitan pokiwał głową.

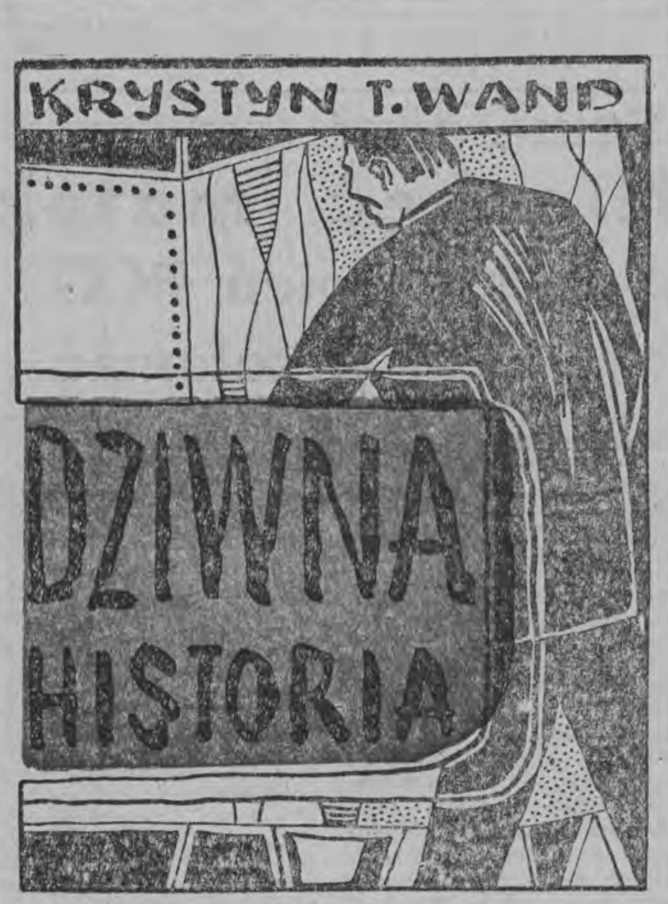

5

— Zgadza się. Nawet grubej laski. Ale to i tak nie ma znaczenia skoro żadna z szyb nie została wybita.

Tomeczek postukał końcem paznokcia w szkło.

— Ośmiomilimetrowa szyba — stwierdził z podziwem — kto wstawia do zwykłego okna ośmiomilimetrową szybę?

— To nie jest przewidziane w kodeksie karnym — sarknął niecierpliwie Sobecki. — Potem opanował się. Co go dziś tak roznosi? — taka czy inna bez różnicy. Starczyłaby nawet najcieńsza. Faktem jest, że przez okno również nikt nie wszedł do gabinetu. Przez okno nie, przez drzwi również... W takim razie którędy? Nie ma innych dróg połączenia ze światem zewnętrznym. Ani komina, ani nic...

— Jakieś ukryte przejście — wygłosił triumfalnie Zaczek — bo inaczej...

Tomeczek pokiwał pobłażliwie głową.

— „Krwawa zbrodnia w zamku, czyli siedem trupów w jednej wannie”. Zapadnie w podłogę, uskakujące kominki itepe. Ale nie te czasy szanowny kolego.

Tym razem ironia nie speszyła referenta.

— Jeśli nie jakieś przejście, to w takim razie co? — zapytał niemal napastliwie.

Tomeczek odchrząknął z namysłem.

— Oto jest pytanie.

Kapitan musnął go przelotnym spojrzeniem.

— Owszem. Ale bywają rygle i rygle. Tych nie poruszy nie tylko najgrubszym jedwabiem, ale nawet drutem. Zresztą drzwi...

— Ttak — kapitan powstał ociężale z fotela — ale jeżeli chodzi o odpowiedź...

Tomeczek ściągnął wargi jakby zamierzał zagwizdać, zamiast tego jednak potarł z zastanowieniem nasadę nosa.

— Pozostaje tylko jedna — mruknął wreszcie — skoro nikt nie mógł tu wejść by zadać śmiertelny cios — musiał to denat uskutecznić we własnym zakresie.

II.

Na okrągłej twarzy doktora Balińskiego widniał jak niemal zawsze, wyraz zadowolenia z samego siebie

6

i z całego świata. Zupełnie jakby wskazówki zegara nie świadczyły, że spóźnił się o przeszło godzinę.

— Ach nareszcie, nasz szanowny eskulap — powitał go z nieukrywanym sarkazmem Sobecki — nie mogliście już później doktorze?

— Mogłem — stwierdził niewzruszenie — gdybym jeszcze trochę poczekał na samochód komendy. Ponieważ jednak w końcu postanowiłem skorzystać z komunikacji miejskiej...

Sobecki odchrząknął.

— Siedzimy tu jak na rozżarzonych węglach — to zabrzmiało niemal jak przeprosiny.

Doktór parsknął śmiechem.

— Bardzo nieracjonalny sposób siedzenia. Szczególniej w lecie. No dawajcie pacjenta — stojąc w progu pokoju nie mógł dojrzeć trupa zasłoniętego wielkim biurkiem — chyba nie zdążył wyparować przez ten czas?

Sobecki podprowadził go.

— Wolałbym, żeby wyparował — mruknął przez zęby — jakaś całkiem już dziwaczna historia.

— Wszystkie okoliczności wskazują, że mamy tu do czynienia ze zwykłym samobójstwem — wyjaśnił Tomeczek.

— Raczej z niezwykłym — Zaczek brał odwet za poprzednie ukłucia — bo jednak wpakować sobie sztylet w plecy...

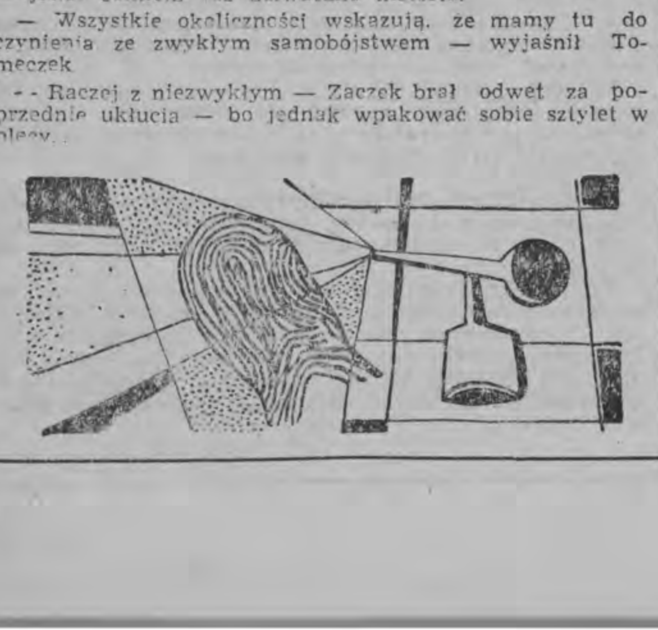

7

— Zobaczymy — doktor przyklęknął przy zwłokach, przystępując do zwykłych w tego rodzaju wypadkach czynności. Wykonywał je z mechanizmem nabytym w ciągu kilkunastoletniej praktyki na stanowisku lekarza milicyjnego.

— Powiadacie, kapitanie: dziwaczna historia? — rzucił przez ramię — prawdę powiedziawszy nie widzę w niej nic dziwacznego. Najzwyczajniejszy w świecie cios sztyletem, którego ostrze najprawdopodobniej przebiło lewą komorę sercową. Śmierć nastąpiła momentalnie, około sześciu do ośmiu godzin temu.

Sobecki westchnął.

— Najzwyczajniejszy? Bba...

— Zachodzi możliwość samobójstwa? — zapytał szybko Tomeczek.

— Wykluczone. Nikt nie potrafiłby zadać samemu sobie ciosu w ten sposób.

Porucznik spochmurniał.

— Na sto procent?

— Choćby nawet na sto dwadzieścia.

Z ust Zaczka wypłynął nieokreślony dźwięk, który zresztą miał być triumfalnym śmiechem. Od razu przecież stwierdził, że samobójstwo wykluczone. On jeden.

Tomeczek zagwizdał przeciągle przez zęby.

— Więc morderstwo?

— Bezwzględnie tak — doktór ujął przez chustkę rękojeść sztyletu i jednym szarpnięciem wyciągnął go z rany. Nie popłynęła ani jedna kropelka krwi. Krwi w ogóle było zadziwiająco mało. Na dywanie ani śladu, tylko parę niewielkich plam na marynarce trupa w bezpośredniej bliskości miejsca uderzenia ostrza.

— Trójgraniasta klinga? — mruknął Tomeczek patrząc na broń przymrużonymi oczyma.

— Więc cóż z tego — kapitan porywczo wzruszył ramionami — bywają nawet zwykłe bagnety o tym kształcie ostrza. Nie to przecież jest w tym wszystkim niezwykłe

— Nie — potwierdził ponuro porucznik — ale za to reszta...

8

Doktor podał sztylet daktyloskopowi.

— W wasze godne ręce.

— Może jednak linie papilarne wskażą pomimo wszystko, że sztylet tkwił w ręku zmarłego, a wtedy... — Tomeczek uparcie powracał do swej koncepcji. W tych warunkach zresztą nie widział żadnej innej, którą by można przyjąć, nie stając w wyraźnej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem.

— Och... — doktór wycierał skrupulatnie ręce gazą zwilżoną spirytusem. Wyraz twarzy świadczył, że nawet wyniki stu ekspertyz daktyloskopijnych nie wzruszą jego przekonania.

— Pobraliście już magistrze odciski palców trupa? — zapytał zdawkowo kapitan.

— Oczywiście — Snarski nachylił nisko twarz nad rękojeścią broni. Licho wie czy pytanie było tak niewinne jak to wyglądało. Zdarzył się kiedyś wypadek, gdy zaniedbał dokonać tej elementarnej czynności wskutek czego wynikły paskudne komplikacje.. Nie lubił o tym wspominać, ale to było niezaprzeczalnym faktem.

— No i co? — Tomeczek zaglądał mu niecierpliwie przez ramię.

Kolejny duży odcinek powieści
„DZIWNA HISTORIA”
zamieścimy w najbliższą środę w atrakcyjnym ośmiostronicowym wydaniu „Gazety Białostockiej” o nazwie

„MAGAZYN TYGODNIA”

„Magazyn Tygodnia” ukazywać się będzie od najbliższej środy — w każdą środę, i będzie w sprzedaży w środę i czwartek (w czwartek zwykły numer gazety ukaże się normalnie).

*

WYTNIJ I ZACHOWAJ
odcinki naszej nowej powieści.
Po jej zakończeniu będziesz miał książkę!